

Ukraina broni Europy.

Wywiad z popularną
ukraińską pisarką
Eugenią Kuzniecową
s.14

GAZETA
POLSKA
NA LITWIE
CENA 1 EURO

Nr 07 (22)
24/02-01/03/2024
www.kurierwileński.lt

Maraton studniówek za nami.
Czas na maturalny finał s.20

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

Pałac
Sapiehów
już po
renowacji
s.40



Wojna na Ukrainie lekcją dla Zachodu

Napadnięta 24 lutego 2022 r. o czwartej nad ranem Ukraina broni się już dwa lata. Ta wojna uświadomiła Zachodowi, jakim zagrożeniem jest Rosja. W ciągu dwóch lat sojusz NATO się umocnił, a Litwa, Łotwa, Estonia oraz Polska podejmują kolejne ważne kroki na rzecz swojego bezpieczeństwa.

FOT. JAKUB SZWICZUK/PPR, WIKIPEDIA, AA/ABAQ/PAF, LIPIT,
NATO/FLDPR, KRIMI.RP, WAPLAN PALUSZKIEWICZ, ADOBE STOCK

9 771392 040035

ISSN 1392-0405





SPEKTAKL WG. TWÓRCZOŚCI
CYPRIANA NORWIDA
W 200.ROCZNICĘ URODZIN WIEŚCZA

IDY TEATRALNE'2024

Szkice o Polsce

SCENARIUSZ
I KONSULTACJE

SŁAWOMIR GAUDYN

REŻYSERIA

LILA KIEJZIK

M U Z Y K A I
AKOMPANIAMENT

JURGITA UMARAITE

WYKONUJĄ

ARTUR DOWGIAŁO

JUSTYNA STANKIEWICZ



Norwid



Wstępniak



Nadal będziemy pisać o wojnie

Wojna na Ukrainie jest głównym tematem tego wydania magazynowego „Kuriera Wileńskiego”. 24 lutego mijają dwa lata, jak Rosja zaatakowała Ukrainę. To jest zarówno straszne, jak i zarazem nieuniknione, że przez ten okres zdążyliśmy przyzwyczać się do wojny, a nawet zmęczyć się nią. Czasami słyszymy od naszych Czytelników, że już nie chcą tematu wojny na łamach „Kuriera Wileńskiego”. Tymczasem o wojnie mówią praktycznie wszystkie media. A więc i my, szanowni Czytelnicy, wciąż będziemy o niej pisali. Musimy o niej pisać. Truizmem stało się określenie, że 24 lutego 2022 r. zmienił się świat. Niestety, to określe-

Dwa lata wojny zmuszają nas do podsumowań. Nie niknie zagrożenie, że wojna rozleje się również na nasz kraj.

nie jest absolutną prawdą. Może z jedną poprawką. Ta wojna nadal go zmienia. Ona nie chce przejść do historii. Historię tej rosyjsko-ukraińskiej wojny na żywo piszą nawet nie tyle historycy, ile przede wszystkim dziennikarze, publicyści, komentatorzy, eksperci. Jednak najważniejszymi osobami, które piszą historię wojny na Ukrainie, są żołnierze oraz politycy. To od nich zależy jej przebieg oraz to, kiedy i jak się zakończy. Minione dwa lata zmuszają nas do podsumowań, do podjęcia próby zrozumienia, co się wydarzyło i co się jeszcze może wydarzyć. Dla nas, mieszkańców Litwy, Polski innych państw sąsiadujących z Rosją, te dwa lata oznaczają, że nadal jesteśmy zaledwie krok od tego, że wojna rozleje się również na nasze ziemie. Nic dziwnego, że przygraniczne państwa, w tym Litwa, zmuszone są wydawać rekordowe środki na zbrojenie, a ostatnio również na budowę linii obronnych wzdłuż granic z Rosją i Białorusią. Gdyby nie rosyjska inwazja, te pieniądze można by było wydać na cele społeczne, oświatę, ochronę zdrowia czy podwyżki emerytur. Niestety, musimy szykować się do wojny, pamiętając, że nieporównanie większą cenę, również za naszą wolność, płać Ukraincy.

Robert Mickiewicz

Spis treści

8 TEMAT TYGODNIA

Kolejna ofiara na liście Putina

Aleksiej Nawalny nie żyje. To szok dla Zachodu, ale dla Rosjan chyba mniej. Reżim wybrał dobry moment na likwidację głównego rywala Putina.

11 UKRAINA BRONI EUROPY

Przełomowy może być rok 2025

Napadnięta 24 lutego 2022 r. przez Rosję Ukraina broni się już dwa lata. Pierwsza linia obrony NATO i Litwy przebiega teraz przez Ukrainę.

17 WOKÓŁ NAS

O różnych obliczach miłości

Miłość niejedno ma imię – starali się o tym przekonywać uczestnicy konferencji „Różne oblicza miłości”, która się odbyła w Gimnazjum w Awżeniacach.

20 WYCHOWANIE

Czas na maturalny finał

Maraton studiówek dobiegł końca. Na horyzoncie wylania się nowe wyzwanie dla maturzystów – egzaminy dojrzałości. Obecny czas jest dla nich kluczowy.

24 KUCHNIA

Stary dobry rosół

Co jest prostszego niż rosół z kurczaka? Ugotować go może nawet osoba, która nigdy nie stała przy kuchence. Ale to danie kryje w sobie wiele tajemnic.

26 ZDROWIE

Rzecz dla męża i żony, i dla narzeczonych

Miłość jest sensem życia ludzkiego. Bywa też cierpieniem. O różnych odsłonach miłości rozmawiamy z psychologiem i coachem relacji – Julitą Dębską.

34 HISTORIA

Tyszkiewiczowska Waka w świetle źródeł

W XVIII w. Waka wchodziła w skład włości ladwarowskich. Rozgrodzenia dokonał w 1775 r. Michał Danilewicz... – zaczyna się opowieść Liliany Narkowicz.

40 ZABYTKI

Pałac Sapiehow już po renowacji

Odrestaurowany pałac Sapiehow w Wilnie oficjalnie zostanie oddany do użytku w połowie kwietnia, ale już przyjmuje pierwszych zwiedzających.

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: Piotr Łukasik. Dziennikarze: Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Anna Pieszko, Antoni Radczenko. Stali współpracownicy: Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Górny, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczyz, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: Marian Paluszkiwicz, Tomasz Jędrzejowski. Skład i łamanie: Mariusz Trolinski, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. Fotoedycja: Paweł Sulej. Dział promocji: Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). Wydawca: VSI „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-012121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbierane z opinii redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2024”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.





Irina Janukevičienė

KIEROWNIK WYDZIAŁU DS. ORGANIZACJI
PRACY KOMISJI DS. SPORÓW PRACOWNICZYCH
PRZY PAŃSTWOWEJ INSPEKCJI PRACY

Rozmawiała **Honorata Adamowicz**

W 2023 r. komisja ds. sporów pracowniczych otrzymała 7427 wniosków dotyczących sporów pracowniczych. W porównaniu z 2022 r. liczba otrzymanych wniosków jest wyższa o 27 proc., a liczba zgłaszanych i rozpatrywanych skarg – o 25 proc. Jakie roszczenia w nich dominują?



Podobnie jak w ubiegłych latach dominującym rodzajem roszczeń – to ok. 74 proc. spraw – jest żądanie zwrotu niewypłaconego wynagrodzenia i innych powiązanych świadczeń.



Z jakich sektorów najczęściej były składane skargi?



Okolo 96 proc. rozpatrywanych wniosków zostało złożonych przez pracowników. Najwięcej wniosków dotyczących sporów pracowniczych pochodziło od firm z sektora budowlanego (ok. 17 proc.) oraz sektora transportu i magazynowania (również ok. 17 proc.). Znaczna liczba wniosków pochodziła od przedsiębiorstw z sektora produkcyjnego (12 proc.) oraz sektora handlu hurtowego i detalicznego (9 proc.). Mniej wniosków otrzymano od przedsiębiorstw z sektora opieki zdrowotnej i pomocy społecznej (tylko 2,2 proc.) oraz sektora edukacji (1,8 proc.).



Na czyją korzyść najczęściej były rozstrzygane spory?



Nawet 40 proc. wszystkich roszczeń zostało rozstrzygniętych na korzyść strony wnoszącej pozew, tj. poprzez uwzględnienie/częściowe uwzględnienie wniesionych roszczeń, ok. 22 proc. (o 4 proc. więcej niż w 2022 r.) zostało rozstrzygniętych w drodze ugody, 14 proc. zostało odrzuconych, a blisko 14 proc. zostało wycofanych przez powodów przed lub w trakcie rozprawy przed komisją ds. sporów pracowniczych.



**GOLEC
uORKIESTRA**

13 KWIETNIA 2024 / 18:00

COMPENSA
KONCERTU SALE

BILETY DO NABYCIA NA WWW.POLSKASCENA.LT

POLSKA SCENA MUZYCZNA
NA LITWIE

KONCERT

Golec uOrkiestra zagra w Wilnie

Jedna z najbardziej znanych i cenionych polskich kapel folkowych, Golec uOrkiestra, przyjedzie do Wilna z wyjątkowym koncertem, który odbędzie się 13 kwietnia w sali koncertowej „Compensa” w Wilnie!

Golec uOrkiestra to zespół, który zdobył serca publiczności swoim charakterystycznym stylem, łączącym tradycję góralską z nowoczesnym brzmieniem. Ich muzyka to połączenie energii, talentu instrumentalistycznego oraz niepowtarzalnych głosów. Koncert Golec uOrkiestra w Wilnie to okazja do przeżycia prawdziwego muzycznego święta, które porwie wszystkich do tańca i zachwyci swoim niezwykłym klimatem. Bilety na ten wyjątkowy koncert są już dostępne na stronie internetowej www.polskascena.lt.



ZDJĘCIA ORESTAS GUREVIČIUS/ELTA

Polacy odznaczeni za zasługi dla Litwy

Z okazji Dnia Odrodzenia Państwa Litewskiego, 16 lutego, prezydent RL Gitanas Nausėda odznaczył osoby zasłużone dla Litwy i promowania kraju. Wśród odznaczonych znalazło się także dwoje Polaków z Litwy – prof. Bogusław Grużewski (odznaczony Krzyżem Rycerskim Orderu „Za Zasługi dla Litwy”) i Ewelina Mokrzecka (odznaczona Orderem Medalu „Za Zasługi dla Litwy”). Prof. Bogusław Grużewski to ekonomista, socjolog, dyrektor Instytutu Badań Rynku Pracy przy Litewskim Centrum Badań Społecznych. Z kolei Ewelina Mokrzecka jest dziennikarką, kierowniczką grupy wspólnot narodowych w portalu państwowego nadawcy LRT, w przeszłości była dziennikarką „Kuriera Wileńskiego”. Jest współzałożycielką Polskiego Klubu Dyskusyjnego.



Nieobliczalność reżimu Putina

Antoni Radczenko

16 lutego, kiedy Litwa obchodziła Dzień Odrodzenia Państwa Litewskiego, w Rosji zamordowano Aleksieja Nawalnego. Choć nie są znane żadne wyniki oficjalnego śledztwa – zresztą w obecnej Rosji uczciwe śledztwo jest niemożliwe – to z premedytacją piszę o zabójstwie. Nieważne, czy zostało ono dokonane na skutek bezpośredniego rozkazu Władimira Putina, czy okazało się skutkiem wieloletnich tortur więziennych dokonywanych na Nawalnym. Światowi liderzy potępiili władze Rosji za śmierć jednego z liderów opozycji demokratycznej w tym kraju. „Waszyngton nie ma na razie pewności, czy rosyjski dysydent został zabity, ale nie ulega wątpliwości, że jego śmierć jest konsekwencją postępowania Putina i jego zbirów” – oświadczył prezydent USA Joe Biden. Po śmierci Nawalnego pojawiły się też głosy niektórych komentatorów, w których wypominano zmarłemu politykowi jego flirt z nacjonalistami, a nawet pewne imperialne ciągotki.

Dyktatorskie reżimy starają się nie eliminować zupełnie znanych opozycjonistów. Kreml postąpił inaczej.

Faktycznie, Aleksiej Nawalny był osobą niejednowymiarową i niektóre jego wypowiedzi, np. o okupowanym Krymie, były dla nas kontrowersyjne. Niemniej okazał się jedynym politykiem, który mógł zagrozić Putinowi. Świadczą o tym liczne represje wymierzone bezpośrednio

w niego oraz w jego zwolenników. Każda zmiana w Rosji jest na rękę zarówno walczącej Ukrainie, jak i wolnemu światu. To nie oznacza, że następny władca na Kremlu będzie lepszy od obecnego. Putin w ciągu swoich rządów stworzył system skoncentrowany na jednej osobie. A więc „zniknięcie” tej osoby z pewnością wywoła walki o władzę. Ale oznacza to, że Rosja nie będzie miała sił na zewnętrzną inwazję. Śmierć Nawalnego ujawnia prawdę, że Putin wcale nie czuje się bezpiecznie. Co dla nas jest dobrą wiadomością. Ale jest też zła. Generalnie historia pokazuje, że dyktatorskie reżimy starają się nie eliminować zupełnie znanych opozycjonistów, ponieważ ci odgrywają rolę karty przetargowej. Najbardziej znanym przykładem jest Nelson Mandela, który spędził w więzieniu RPA 27 lat. Reżim kremlowski zrezygnował z takiej możliwości. To oznacza, że żadne „targi polityczne” z Zachodem nie wchodzi w grę. To świadczy o nieobliczalności reżimu i samego Putina. Federacja Rosyjska jest państwem posiadającym broń atomową. Nieobliczalność przywództwa i potencjał nuklearny stanowią mieszkankę wybuchową. To przybliży nas do światowego konfliktu. Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie...



Skąd pieniądze na obronność?

Rajmund Klonowski

Takie pytanie pojawia się coraz częściej w litewskiej przestrzeni informacyjnej jako sugestia, że pieniędzy nie ma. Pojawiają się od razu też głosy nadwornych „ekspertów” na usługach biurokracji bądź wielkiego kapitału – że należy podnosić podatki. Jest to element sprytniej socjotechniki, mającej urabiać obywateli, ale trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: obydwie te tezy są w gruncie rzeczy fałszywe. Po pierwsze, pieniądze są – i to potwierdzi każdy, kto widzi wywalanie środków publicznych na takie „konieczne” wydatki, jak: stadion narodowy w Wilnie, tzw. wizja zero i idące za nią zwięzanie jezdni, stawianie wzdłuż chodników płotów i ich późniejszy demontaż, tudzież inne kosztowne hucpy, jak choćby obrzydła już wszystkim permanentna „reforma” oświaty. Na tym wszystkim korzysta tenże wielki kapitał, który sam robi co może, by podatków nie płacić (stąd nie żał dawać takie „mądre” rady). A wystarczyłoby optymalizację

Pieniądze na inwestycje w bezpieczeństwo są. Wystarczy po prostu nie trwonić środków publicznych.

podatkową sieci marketów i banków – a już by było nie tylko na czołgi, lecz nawet na samoloty by wystarczyło. Inne źródło to obligacje wojenne, które można by sprzedawać chętnym obywatelom. Po pierwsze, obeszłoby się bez pośrednictwa zagranicznych

banków i wyprowadzania kapitału. Po drugie, byłaby okazja do wykazania się dla zamożnych patriotów. Po trzecie, byłaby to inwestycja oszczędności lepsza niż trzymanie środków na lokacie. A i banki by mogły w takie obligacje zainwestować środki z funduszy emerytalnych – zamiast je gubić na nie wiadomo co. Wszak rządowe obligacje to inwestycja pewna i dająca o wiele lepszy zwrot, niż osiąga się normalnie w funduszu emerytalnym zarządzanym przez szwedzki bank. Według ubiegłorocznych danych mieszkańcy Litwy na kontach bankowych trzymają ok. 20 mld euro. Czy byliby chętni do zainwestowania 10 proc. tej sumy w wysoko oprocentowane obligacje wojenne? Z całą pewnością o wiele bardziej, niż woleliby wspierać bogacenie ich kosztem banków, a już na pewno chętniej, niż zgodziliby się na kolejną bezzasadną podwyżkę podatków. Wszystkie dane wskazują na to, że pieniądze na inwestycje w bezpieczeństwo są. Wystarczy po prostu nie trwonić środków publicznych, a państwo powinno przestać stręczyć pieniądze swoich obywateli grupom interesów, często obcych i wrogich, a zamiast tego przedstawić lepszą ofertę. Ludzie nie są głupi i chętniej zainwestują oszczędności w swoje bezpieczeństwo, zwłaszcza jeśli jeszcze uzyskają z tego procent.



Uniewinnienie, czyli oskarżenie

Grzegorz Górny

Prokurator specjalny Robert Hur zakończył śledztwo w sprawie bezprawnego przechowywania tajnych dokumentów z Archiwum Narodowego USA przez Joea Bidena w jego prywatnym garażu. Wspomniane materiały dotyczące amerykańskiej misji wojskowej w Afganistanie zostały zabrane przez Bidena do domu w 2009 r., gdy był on wiceprezydentem u boku Baracka Obamy. Akta nie wróciły już na swoje miejsce, a odnalazła je FBI podczas przeszukania na przełomie 2022 i 2023 r. Robert Hur, choć sam jest związany z Partią Republikańską, opublikował 350-stronicowy raport, w którym oczyścił obecnego prezydenta USA z zarzutu nielegalnego przechowywania dokumentów. Według prokuratora... stan umysłowy Bidena nie pozwala mu bowiem odpowiadać za swoje czyny. Amerykański przywódca ma po prostu zbyt wiele luk w pamięci, by uświadomić sobie, że po zakończeniu kadencji wiceprezydenckiej trzymał w domu tajne akta. Na dowód tego w raporcie

Raport prokuratora Hura oczyścił Bidena z zarzutów, jednak nie w taki sposób, jak oczekiwaliby tego Biały Dom.

przytoczono fragmenty z przesłuchań Bidena podczas śledztwa, z których wynikało, że nie pamiętał on nawet tego, w jakich latach sprawował urząd wiceprezydenta. Nie mógł sobie też przypomnieć, w którym roku umarł jego starszy syn Beau. Śledczy, jak napisano, wzięli

to „z osłabieniem zdolności umysłowych i wadliwą pamięcią” obecnego prezydenta. Raport Hura potwierdza obserwacje wielu komentatorów. Zwrócili oni np. uwagę, że podczas niedawnego przemówienia w Las Vegas Biden powiedział, iż w trakcie szczytu G7 w 2021 r. rozmawiał z prezydentem Francji François Mitterrandem, mimo że ten ostatni nie żyje od 28 lat. Parę dni później, przemawiając w Nowym Jorku, stwierdził, że trakcie tego samego szczytu G7 spotkał się z Helmutem Kohlem, mimo że ten nie żyje z kolei od siedmiu lat. Choć raport prokuratora Hura oczyścił Bidena z zarzutów, to jednak nie w taki sposób, jak oczekiwaliby tego Biały Dom. Siłą rzeczy nasuwają się bowiem pytania: Czy ktoś, kto z powodu swoich osłabionych zdolności umysłowych nie jest w stanie stanąć przed sądem, może zostać przywódcą największego imperium świata? Czy komuś, kto nie pamięta podstawowych faktów ze swojego życia, można powierzyć walizkę z guzikami do głowic atomowych? Nic dziwnego, że na konferencji prasowej, która odbyła się po ogłoszeniu raportu, Biden był oburzony tą publikacją. Jego zdaniem nic mu nie dolega i wszystko jest w porządku. Za chwilę jakby na potwierdzenie tego pomylił Egipt z Meksykiem. Oj, będzie się działo. KW



Wojna zbożowa cieszy Rosję

Piotr Hlebowicz

Granica polsko-ukraińska stała się miejscem dziwnej „wojny zbożowej”. Mijają miesiące, a kolejny polski rząd nie potrafi rozwiązać problemu ukraińskiego ziarna. Na przejściach granicznych znów blokady i kilometrowe kolejki samochodów. Doszło do aktów wysypywania ziarna z ukraińskich ciężarówek wprost na szosę. Z drugiej strony zatrzymano polskiego kierowcę, a jego samochód odholowano na parking – ponoć przebywał na Ukrainie 20 dni, czym przekroczył limit czasowy, dopuszczalny w ramach przepisów. Wiadomo, że Unia Europejska poczyniła pewne ustalenia co do ukraińskich produktów żywnościowych, w tym zbóż, które miały kierować się przez Polskę tranzytem do portów morskich oraz dalej, do Europy Zachodniej. Pograżona w wojennej pożodze Ukraina musi przecież pozbywać się jakoś swoich płodów rolnych i pozyskiwać jakiegokolwiek dochody, by podtrzymać stabilność kraju w okowach toczącej się wojny. Transport przez Morze Czarne jest

Protestujący w Polsce rolnicy okazali się nieświadomymi figurantami w toczącej się grze międzynarodowej.

bardzo ograniczony – rosyjskie okręty wojenne tylko czyhają na okazję, by zaatakować transportowce ze zbożem. Drożność szlaku przez Rumunię także ma swoje mankamenty. Na Węgrów nie ma co liczyć – niestety, ich stosunek do Ukrainy jest co najmniej nieprzy-

jazny. Prorosyjska narracja Viktora Orbána smuci nas, Polaków, gdyż historyczna przyjaźń z tym krajem ma wielowiekowe tradycje. Szkoda. W zeszłym roku zboże ukraińskie miało przejeżdżać tranzytem przez Polskę – lecz jakimś „cudem” część ziarna pozostawała w kraju i zaczęła zalewać polski rynek. Ceny spadały z dnia na dzień. Kto zawinił? Pojawiły się informacje, że w Polsce nieuczciwe firmy „przechwytywały” jadącą pszenicę; zakupywano ją po bardzo niskiej cenie, a następnie sprzedawano z dużym przebicciem na polskim rynku. I ceny musiały w końcu tępnąć, stracili polscy rolnicy. Według polskiego prawa nastąpiła nielegalna spekulacja, w związku z czym zostały naruszone umowy międzynarodowe. Wściekłość protestujących polskich rolników skupiła się... na Ukraińcach, Ukrainie i UE, gdy tymczasem winnych należałoby szukać w Polsce. Dlaczego nie ukarano przedsiębiorców łamiących prawo tranzytowe? Chyba wszyscy chcielibyśmy wiedzieć, kto i ile zarobił na tych oszustwie – gdzie jest spis tych przedsiębiorstw i uwikłanych w to ludzi? Rozlała się fala nienawiści w stosunku do Ukrainy. Protestujący rolnicy okazali się nieświadomymi figurantami w toczącej się grze międzynarodowej. Z tej sytuacji zadowolona jest tylko Rosja. KW

Co
Nawalny by
zrobił z zajętymi
po 24 lutego 2022 r.
terytoriami Ukrainy?
Oddał Kijowowi? To
akurat nie takie
pewne.

Nawalny nie żyje. Kolejna ofiara na liście Putina

Aleksiej Nawalny nie żyje. To szok dla Zachodu, ale dla Rosjan chyba mniej. Reżim wybrał dobry moment na likwidację głównego – przynajmniej wizerunkowo – rywala Putina. Tuż po głośnym wywiadzie z Tuckerem Carlsonem, na otwarcie konferencji w Monachium. Właśnie kalendarium sprawia, że trudno uwierzyć, by był to nieszczęśliwy wypadek.

Antoni Rybczyński



GDYBY DOSZŁO DO ZMIAN W ROSJI, nie ma wątpliwości, że Aleksiej Nawalny odegrałby w nich ważną rolę. / FOT. WIKIPEDIA

Rosyjskie władze poinformowały o śmierci najpopularniejszego polityka rosyjskiej opozycji w piątek 16 lutego. Nawalny miał się poczuć źle po spacerze, „niemal natychmiast tracąc przytomność”. Karetka pogotowia była na miejscu już po niecałym kwadransie (kolonia karna „Polarny Wilk” leży na obrzeżach miasta Łabytnangi, gdzie jest szpital), ale na próżno. To oficjalne informacje. Kiedy i jak tak naprawdę zmarł Nawalny? Zapewne tego się nie dowiemy.

Więzień Nawalny

W przeddzień wiadomości o jego śmierci Nawalny wziął udział w trzech rozprawach sądowych dotyczących jego pozwu przeciwko kierownictwu poprzedniej kolonii karnej w obwodzie włodzimierskim. Na nagraniu jednego z posiedzeń w wyglądzie i mowie opozycjonisty nie było żadnych widocznych oznak problemów zdrowotnych. Dzień wcześniej, 14 lutego, Nawalnego odwiedził jego prawnik – i według niego „wszystko było wtedy w normie”.

Aleksiej Nawalny trafił za kraty w styczniu 2021 r. Został zatrzymany zaraz po przylocie do Moskwy z Niemiec, gdzie był leczony po zatruciu nowiczokiem, o co oskarżał funkcjonariuszy FSB. Dwa tygodnie później sąd skazał Nawalnego na 3,5 roku bezwzględnej pozbawienia wolności za naruszenie zasad odbywania kary w zawieszeniu w sprawie rzekomej korupcji. Nawalny wyłudował w kolonii karnej, gdzie otrzymał dwa kolejne wyroki: w marcu 2022 r. został skazany na 9 lat w nowej sprawie o oszustwo, a w sierpniu 2023 r. – na kolejne 19 lat w sprawie „tworzenia ekstremistycznej społeczności”. W sumie Nawalny miał pozostać w kolonii do 2048 r.

Początkowo odbywał karę w kolonii karnej nr 2 w obwodzie włodzimierskim. W lipcu 2022 r. został przeniesiony do kolonii karnej nr 6, w tym samym regionie. W grudniu 2023 r. Nawalny został przeniesiony na Daleką Północ – do kolonii karnej nr 3 w osadzie Charp w Autonomicznym Okręgu Jamało-Nienieckim, znanej z surowych warunków i bardzo słabej opieki medycznej.

Świat poruszony

Wiadomość o śmierci Aleksieja Nawalnego wstrząsnęła opinią publiczną na

całym świecie i trafiła na czołówki mediów. Prezydent USA Joe Biden powtórzył tezę, że Putin jest osobiście odpowiedzialny za śmierć Nawalnego, jeśli nie za jego zabójstwo. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski powiedział, że Nawalny „został zabity przez Putina”. Julia Nawalna, dziś już zapewne wdowa po opozycjonście, miała przemawiać na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa 16 lutego. Kilka godzin po tym, jak pojawiła się informacja o śmierci męża, wygłosiła krótkie przemówienie: „Nie wiem, czy wierzyć w te straszne wiadomości, które otrzymujemy tylko z rosyjskich źródeł państwowych. Od lat nie możemy wierzyć Putinowi i jego rządowi. Oni zawsze kłamią. Ale jeśli to prawda, chcę, aby Putin i cała jego świta wiedzieli, że zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za wszystko, co zrobili naszemu krajowi, mojej rodzinie”. Śmierć Nawalnego stała się głównym tematem światowych mediów, ale nie rosyjskich. Rosyjski Kanał Pierwszy przerwał serwis informacyjny, aby poinformować o śmierci Nawalnego. Prowadzący przez kilka sekund czytał oficjalne raporty FSIN i Komitetu Śledczego. Media państwowe otrzymały polecenie ograniczenia się do podawania krótkich oficjalnych informacji. Margarita Simonian, jedna z czołowych propagandystek Kremla, jako jedna z pierwszych zaczęła formułować oficjalną narrację, że śmierć Nawalnego nie jest korzystna dla reżimu: „Nie było sensu go zabijać, zwłaszcza nie przed wyborami”.

Nacjonalista Nawalny

„Jeśli zostaną prezydentem, Putin pójdzie do więzienia” – ogłosił już dekadę temu Nawalny. Kilka wyroków, kilka krótkich pobyków w areszcie, ale przede wszystkim zamach, z którego uszedł z życiem. Potem spektakularny powrót do kraju – po leczeniu w Niemczech – by już na lotnisku być zatrzymanym. W końcu wyłudował w łagrze. Potem dokładano mu kolejne wyroki.

Jeśli doszłoby do zmian w Rosji, nie ma wątpliwości, że to Nawalny odegrałby w nich ważną rolę. Był znany zachodniej opinii publicznej jako tropiciel korupcji w rosyjskim systemie. Trudno było o lepszego rywala dla Putina. Młody, nowoczesny, trybun ludowy, uczciwy, ofiara nowiczoka, więzień łagru. Zachód



OD OGŁOSZENIA ŚMIERCI LIDERA ROSYJSKIEJ OPOZYCJI ALEKSIEJA NAWALNEGO wiele osób zbiera się w Wilnie, przy Muzeum Okupacji i Walk o Wolność, aby oddać mu hołd. / FOT. ORESTAS GUREVICIUS/ELTA

zapewne by się zachłysnął, jak kiedyś Gorbaczowem, gdyby Nawalny mógł sięgnąć po władzę w Rosji.

Sam Nawalny kiedyś, w rozmowie z amerykańskim „Time’em”, przedstawił się krótko: „prawnik z zawodu, nacjonalista z przekonania”. „Nacjonalista to prawdziwy patriota, który stawia interesy kraju i narodu ponad własne interesy. Nie uważa, że tematy nacjonalistyczne są okropne, przerażające lub że powinny być tematem tabu” – tak mówił w 2011 r. Nawalny autorowi książki pt. „Aleksiej Nawalny: zagrożenie dla oszustów i złodziei”.

Zaczynał aktywność polityczną od liberalnego Jabłoka, ale szybko przeszedł na pozycje nacjonalistyczne. W 2006 r. apelował do rady miejskiej Moskwy, żeby pozwoliła na Ruski Marsz 4 listopada, w Dniu Jedności Narodowej, państwowego święta ustanowionego przez Putina w celu upamiętnienia wygnania Polaków z Kremla na początku XVII w. Zarzucał imigrantom wysoką przestępczość, a swego czasu nazwał mieszkańców Kaukazu „karaluchami”.

W 2008 r. Nawalny poparł wojnę z Gruzją. Uważał, że Rosja ma prawo mieszać się w wewnętrzne sprawy byłych republik sowieckich, i twierdził, że Moskwa jest naturalnym centrum integracji regionalnej w ramach byłego Sojuza. Zadziwia-

W 2008 r. Nawalny poparł wojnę z Gruzją. Uważał, że Rosja ma prawo mieszać się w wewnętrzne sprawy byłych republik sowieckich, i twierdził, że Moskwa jest naturalnym centrum integracji regionalnej w ramach byłego Sojuza. Zadziwiająco wielu zachodnich polityków, ekspertów, dziennikarzy wierzyło w to, że po odejściu Putina automatycznie zmieni się polityka zagraniczna Rosji. Szczególnie jeśli władzę przejmie Nawalny. Sęk w tym, że jego poglądy na ten temat były dość mgliste, często sprzeczne.

jąco wielu zachodnich polityków, ekspertów, dziennikarzy wierzyło w to, że po odejściu Putina automatycznie zmieni się polityka zagraniczna Rosji. Szczególnie jeśli władzę przejmie Nawalny. Sęk w tym, że jego poglądy na ten temat były dość mgliste, często sprzeczne.

Co Nawalny by zrobił z zajętej po 24 lutego 2022 r. terytoriami Ukrainy? Oddał Kijowowi? To akurat nie takie pewne. Gdy Putin zajął Krym w 2014 r., Nawalny to potępił i wezwał Zachód do nałożenia sankcji na ludzi reżimu. W połowie października 2014 r. zmienił zdanie. Oświadczył, że gdyby doszedł do władzy, nie zmieniłby decyzji Putina w sprawie aneksji: „Krym teraz jest częścią Federacji Rosyjskiej. I przestańmy się oszukiwać. I Ukraińcom także mocno radzę się nie oszukiwać. On pozostanie częścią Rosji i w przewidywalnej przyszłości nie będzie częścią Ukrainy”.

Później znów zmodyfikował stanowisko, przyznając, że aneksja była naruszeniem prawa międzynarodowego, ale nie zamierzał naprawiać tego błędu, wycofując stamtąd rosyjskie rządy. Zaproponował nowe referendum.

A po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę w 2022 r. Nawalny znów zmienił zdanie: oddajmy Krym Ukrainie. Cóż, nie wypadło wtedy inaczej... KW



8 LUTEGO PREZYDENT UKRAINY WOŁODYMYR ZEŁENSKI wydał dekret zwalniający gen. Walerija Załużnego (obaj na zdjęciu) ze stanowiska naczelnego dowódcy Sił Zbrojnych Ukrainy. Na jego miejsce mianował gen. płk. Ołeksandra Syrskiego, dotychczas dowódcę Wojsk Lądowych oraz operacyjno-strategicznego zgrupowania wojsk „Chortyca”. Zełenski nie podał bezpośredniej przyczyny odwołania generała Załużnego i wprost nie obarczył go odpowiedzialnością za porażki czy błędy w dowodzeniu. Wspomniał jedynie, że armia potrzebuje nowego podejścia do wojny z Rosją oraz zmian, w tym personalnych, na najwyższych stanowiskach dowódczych. / FOT. TWITTER

Przełomowy może być dopiero rok 2025

Napadnięta 24 lutego 2022 r. o czwartej nad ranem przez Rosję Ukraina broni się już dwa lata. Poseł Raimundas Lopata i ekspert od wojskowości Egidijus Papečkys nie mają wątpliwości, że pierwsza linia obrony NATO i Litwy przebiega teraz przez Ukrainę.



Antoni Radczenko

Na tydzień przed drugą rocznicą wybuchu pełnoskalowej wojny wojska ukraińskie opuściły Awdiijkę. To właśnie tam toczyły się jedno z najbardziej krwawych bojów w ciągu ostatnich dwóch lat. „Wyjście sił ukraińskich z Awdiijki odbywało się zgodnie z planem, sporządzonym z uwzględnieniem różnych scenariuszy i możliwych zmian sytuacji operacyjnej. Mimo to na końcowym etapie operacji pewna liczba ukraińskich wojskowych trafiła do niewoli” – skomentował sytuację w mediach społecznościowych gen. Ołeksandr Tarnawski.

Co będzie latem i jesienią?

Ekspert od wojskowości Egidijus Papečkys uważa, że chociaż zajęcie Awdiijki jest porażką dla Ukrainy, to większego znaczenia na sytuację na froncie nie będzie miała.

– Widzimy, że linia frontu zbytnio przez ostatni rok się nie zmieniła. Na samym początku pełnowymiarowej wojny Rosjanom udało się posunąć się w głąb Ukrainy, ale później ukraińska kontraofensywa ich odrzuciła. Od tamtego czasu większych zmian na froncie nie było. Jedyną istotną zmianą było zajęcie przez Rosjan Awdiijki. Teraz mamy do czynienia z patową sytuacją. Widzimy wojnę na wyniszczenie. Rosja chce wyczerpać potencjał Ukrainy. Natomiast Ukraina ma nadzieję, że Rosja z powodu dużych strat nie osiągnie swoich zamierzeń. Teraz mamy taki moment, kiedy ważą się losy tego, co ma nastąpić latem i jesienią 2024 r. Na zasadzie, czy inicjatywa będzie w rękach Ukrainy, czy Rosji – powiedział ekspert w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”.

Przewodniczący sejmowej Komisji Przyszłości oraz członek Komisji Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Raimundas Lopata podkreśla, że sytuacja w Ukrainie ma bezpośrednie przełożenie na bezpieczeństwo naszego kraju.

– Trzeba pamiętać, że pierwsza linia obrony teraz przebiega dziś na Ukrainie. To właśnie tam musimy wykazać się pryncypialnością. Powinniśmy wypracować wspólny model dotyczący prze-



Raimundas Lopata: Traktat Północnoatlantycki w żaden sposób nie stoi na przeszkodzie podpisywaniu umów dwustronnych z państwami graniczącymi z Rosją, aby w razie agresji możliwa była natychmiastowa reakcja. Litwa może podpisać odpowiednie umowy z Polską, Łotwą, Estonią, Finlandią lub Szwecją.

kazywania pomocy Ukrainie. Estonia np. postanowiła, że 0,25 proc. swego rocznego PKB będzie przekazywała na pomoc wojskową Ukrainie. My też musimy wymyślić własne narzędzie, jeśli chodzi o wsparcie Ukrainy – mówi nam polityk.

Linia bałtycka i strategia Ukrainy

19 stycznia w Rydze ministrowie krajów bałtyckich podpisali porozumienie o utworzeniu bałtyckiej linii obrony. Celem jest jeszcze większe wzmocnienie wschodniej flanki NATO.

Lopata sądzi, że jest to cenna inicjatywa. Zresztą, jak każda inna, która wzmacnia bezpieczeństwo i potencjał obronny Litwy. – Co do bałtyckiej linii obrony, to będzie wspólna koncepcja, ale rozwiązania indywidualne. To wynika m.in. z położenia geograficznego poszczególnych krajów, ale nie tylko. Ważną kwestią jest wzmocnienie ochrony przeciwlotniczej. Jakie będą rozwiązania w tej kwestii, na razie trudno powiedzieć. Na razie trwają dyskusje i poszukiwania odpowiednich rozwiązań. Chociaż trzeba powiedzieć, że pewne kroki w tym kierunku zostały przez Litwę poczynione – zaznaczył poseł.

Wojna na Ukrainie, sądzą nasi rozmówcy, uświadomiła Zachodowi, jakim zagrożeniem jest Rosja. Od sytuacji na froncie zależy przyszłość nie tylko walczącej Ukrainy, lecz także całego regionu, a może i świata.

– Widzimy, że Ukrainie dla większych operacji wojskowych brakuje ludzi, sprzętu wojskowego oraz naboju. Wszystko wskazuje na to, że w 2024 r. Ukraina będzie prowadziła bardziej obronną wojnę. Oczywiście, zakładam, że będzie również atakować. Bo jeśli latem czy jesienią Rosja przeprowadzi szeroką ofensywę, to może to spowodować duże zmiany na froncie, które będą niekorzystne dla Ukrainy – nie kryje Papečkys.

Ekspert wojskowy uważa, że wojna potrwa jeszcze co najmniej rok. – Sądzę, że przełomowy będzie 2025. Wówczas zobaczymy więcej aktywności ze strony Ukrainy. To, że to jest konflikt długoterminowy, widać było po pół roku od pełnowymiarowego ataku Rosji. Żadna ze stron nie może się poddać. Rosja za wszelką cenę chce zatrzymać okupowane terytoria. Ukraina i Zachód nie mogą się na to zgodzić – dodał nasz rozmówca.

Regionalne sojusze i śmierć Nawalnego

Zdaniem Lopaty Litwa dla zwiększenia swego bezpieczeństwa powinna tworzyć regionalne sojusze.

– Artykuł 5 Traktatu Północnoatlantyckiego w żaden sposób nie stoi na przeszkodzie podpisywaniu odpowiednich umów dwustronnych z państwami graniczącymi z Rosją, aby w razie agresji możliwa była natychmiastowa reakcja. Litwa może podpisać odpowiednie umowy z Polską, Łotwą, Estonią, Finlandią lub Szwecją – wymienia polityk.

Jego zdaniem musimy wyciągnąć lekcję z historii. – Pamiętamy, że w okresie międzywojennym były pomysły na różne inicjatywy obronne między krajami leżącymi między ZSRS a Niemcami. Niestety, nie doszły do skutku generalnie z powodu polsko-litewskiego konfliktu o Wilno. Dlatego sądzę, że rola Polski w takich regionalnych projektach jest bardzo ważna. Zwłaszcza gdy uświadomimy sobie, jak prężnie rozwija się tam sektor obronny – przyznaje poseł.

16 lutego świat obiegła wiadomość o śmierci rosyjskiego opozycjonisty Aleksieja Nawalnego, który od kilku lat był przetrzymywany w więzieniu. Poseł do Sejmu RP i pełnomocnik polskiego rządu ds. pomocy Ukrainie Paweł Kowal uważa, że śmierć opozycjonisty może się stać punktem zwrotnym, jeśli chodzi o wsparcie Ukrainy.

„W polityce znamy pojęcie podnoszenia kosztów. To nie jest tak, że Zachód i jego sankcje zdusiły Rosję, ale znacząco podniosły koszty działania imperialnej polityki Rosji i w tej sprawie sporo jeszcze można zrobić. Nie chodzi tylko o zamrożenie pieniędzy rosyjskich, które są na Zachodzie, konfiskaty majątków oligarchów – to też, ale chodzi o takie wsparcie Ukraińców, by byli w stanie utrzymać linię frontu i pójść dalej w tym roku. Podstawową sprawą jest pozwolenie na dostarczenie Ukraińcom takiej broni, by mogli atakować cele militarne, strategiczne na terenie Rosji” – oświadczył w radiowym wywiadzie polityk.

Kowal dodał ponadto: „Bo za dwa czy trzy lata zastopowanie go będzie dużo



**Egidijus Papečys:
NATO się wzmocniło.
Powszechne stało się zrozumienie, że mamy do czynienia ze wspólnym wrogiem. Pod tym względem Litwa jest takim motywującym przykładem dla Zachodu, ponieważ od dawna mówiła o zagrożeniu wychodzącym od Rosji. Co teraz dla wszystkich staje się oczywiste.**

więcej kosztowało. Czyli trzeba teraz zadziałać, a tym punktem zwrotnym może być śmierć Nawalnego”.

Córka zamordowanego na zlecenie Kremła w 2015 r. Borisa Niemcowa, Żanna, zaapelowała do państw Zachodu o dalszą pomoc dla Ukrainy walczącej z Rosją.

„Dzisiaj, mówiąc o śmierci Nawalnego, chciałabym przypomnieć, że jeszcze przed pełnowymiarową wojną w Ukrainie prezydent USA Joe Biden oświadczył, iż jeśli Nawalny umrze w więzieniu, to konsekwencje będą bardzo poważne. Sądzę, że takimi konsekwencjami będzie wojskowa, ekonomiczna i humanitarna pomoc Ukrainie” – powiedziała w Monachium działaczka opozycyjna.

Mocniejsze Litwa i NATO

Papečys w tej kwestii jest ostrożniejszy.

– Nie sądzę, że to będzie miało duże znaczenie na postawę Zachodu, ponieważ reżim w Rosji od dawna zabija swoich oponentów. Tak naprawdę śmierć Nawalnego nikogo nie zdziwiła. Ale to może być jednym z elementów dla Zachodu – bycie bardziej stanowczym względem Rosji. Mi się wydaje, że większy wpływ na stanowisko miała sytuacja z Awdijiwką. Wycofanie się Ukraińców pokazało, co może się stać, jeśli pomoc Ukrainie będzie zbyt mała i powolna. Sądzę, że strona ukraińska nie straciłaby miasta, gdyby była odpowiednia i na czasie pomoc z Zachodu. Przede wszystkim ze strony Stanów Zjednoczonych – zasugerował w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” ekspert.

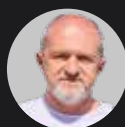
Wojna w Ukrainie, zaznacza nasz rozmówca, jakkolwiek to brzmi paradoksalnie, zwiększyła bezpieczeństwo naszego kraju.

– I to znacząco zwiększyła. Zresztą Litwa konsekwentnie działa w tej dziedzinie. Wzmocniło się też samo NATO. Powszechne stało się zrozumienie, że mamy do czynienia ze wspólnym wrogiem. Oczywiście chciałoby się bardziej stanowczych działań ze strony naszych partnerów, ale generalnie wszystko podąża w dobrym kierunku. Pod tym względem Litwa jest takim motywującym przykładem dla Zachodu, ponieważ od dawna mówiła o zagrożeniu wychodzącym od Rosji. Co teraz dla wszystkich staje się oczywiste. Musimy też zrozumieć, że jesteśmy częścią obrony kolektywnej. Zrozumienie tego pozwoli na zmniejszenie niepokojów społecznych, które oczywiście są – oświadczył Egidijus Papečys.

EUGENIA KUZNIECOWA (ur.1987), pisarka, tłumaczka i researcherka. Pochodzi z miejscowości Chomutynca w obwodzie winnickim, w centralnej Ukrainie. Po skończeniu studiów na Kijowskim Uniwersytecie Narodowym uzyskała doktorat z krytyki literackiej w Hiszpanii. Obecnie zajmuje się media researchem, skupiając się na tekstach dotyczących konfliktów i przeciwdziałaniu dezinformacji. Za debiut prozatorski „Nim dojrzeją maliny” została wyróżniona Europejską Nagrodą Literacką. Jej najnowsza książka „Drabina” otrzymała prestiżową nagrodę Ukraine Book of The Year – ukraińskiej książki roku.

Eugenia Kuzniecowa: Czekamy na czarnego łabędzia

Mam wrażenie, że cały świat po 24 lutego 2022 r. się zmienił, wszedł w nową epokę. Wszystko, co było wcześniej, wydaje mi się całkowicie innym życiem – mówi w drugą rocznicę napaści Rosji na Ukrainę Eugenia Kuzniecowa, ukraińska pisarka, autorka bestselleru „Nim dojrzeją maliny” i powieści „Drabina”, która właśnie ukazała się na polskim rynku wydawniczym.



Rozmawiał
Jarosław Tomczyk

Jak zapamiętała Pani 24 lutego 2022 r.?

Byłam wtedy w Hiszpanii, do której wróciliśmy z mężem pod koniec stycznia. Od tego momentu, z siostrą, dziennikarką z Kijowa, ciągle rozmawialiśmy, żeby jej dzieci przyjechały do nas, choćby na kilka tygodni. Mówiliśmy, że jeśli nic się nie wydarzy, to po prostu zobaczą kraj, odpoczną. Omawialiśmy, ustalałyśmy i do 24 lutego nic nie zrobiłyśmy. Dlatego zapamiętałam ten dzień ze strasznych pretensji do siebie, że nie zorganizowałam w odpowiednim czasie wyjazdu dzieci.

Wierzyła Pani, że wojna nie wybuchnie?

Ostatnie dni budziłam się z pytaniem: I jak, Putin nie napadł? Spodziewaliśmy się, że to zrobi, ale natura ludzka każe do końca mieć nadzieję. Wiedzieliśmy, że wojna będzie, ale chcieliśmy się łudzić, że Rosja pójdzie tylko po to, co deklarowała przez wcześniejsze osiem lat, czyli po całe obwody doniecki i ługański. W tych marionetkowych republikach mówiono, że ich zachodnie części okupowane są przez Ukrainę. Myśleliśmy, że rosyjskie wojska zajmą te ziemie, by zakończyć już tę historię. No, może jeszcze pójdą po korytarz na Krym. Nie chcieliśmy wierzyć, że będzie wojna na pełną skalę. A potem zaczęło się już inne życie...

Jak wojna je zmieniła w przypadku Pani i Pani rodziny?

Wzięliśmy do siebie do Hiszpanii krewnych i mieszkaliśmy w jednej wielkiej rodzinie. Ten pierwszy rok to wiele problemów bytowych, mnóstwo dzieci wokół mnie, różnych losowych historii. Mam wrażenie, że świat po 24 lutego 2022 r. się zmienił, wszedł w nową epokę, i to w negatywnym sensie. Życie Ukraińców zmieniło się oczywiście o wiele bardziej niż innych ludzi na świecie, którzy też czują, że nastąpiła nowa epoka, ale Ukraińcom wyróciła ona życie na poziomie bytowym. Wielu zmieniło miejsce zamieszkania, wielu straciło swoje domy, każda rodzina ma bliskie osoby, które zginęły.



Ukraińska literatura ma tendencje produkowania tekstów bardzo dramatycznych, tragicznych, a to dlatego, że historia Ukrainy nie jest prosta. Moje książki czyta się przyjemnie, nie zawierają dramatów, momentów napięcia, w których silnie przeżywasz losy bohaterów, często źle się kończą.

Dziś wszystko, co było wcześniej, wyda mi się całkowicie innym życiem.

„Drabina”, Pani najnowsza książka, to historia introwertycznego Tolika, do którego hiszpańskiego domu po wybuchu wojny zjeżdża jego ukraińska rodzina. Ile w tej opowieści historii z Pani życia, a ile wymyślonych na podstawie własnych doświadczeń?

Powiedziałabym, że odpowiedź leży gdzieś po środku. Co ciekawe, w książce nie ma ani jednego dziecka, a jak wspominałam, było ich przecież wokół mnie mnóstwo. Zresztą sama oczekiwałam wtedy córki, która urodziła się w czerwcu. Ale to dopiero później do mnie dotarło. Dla mnie pisanie jest sposobem refleksji nad tym, co się ze mną dzieje. I ta książka to nie tyle opis

doświadczeń, ile raczej refleksje co z nami, Ukraińcami, stało się po 2022 r. Opisuję konkretne doświadczenia, bo my już zrozumieliśmy, że nie jest tak, jak uważaliśmy wcześniej, postrzegając wojnę jako doświadczenie, które wszyscy rozumieją tak samo. Teraz rozumiemy, że to mozaika bardzo różnych doświadczeń. Ludzie przeżywali te dwa lata w bardzo różny sposób. Opisuję tylko mały kawałek, jedną część tej mozaiki, Ukraińców, którzy długi czas żyli za granicą, i uchodźców, którzy do nich przyjechali. Z drugiej strony otrzymałam wiele sygnałów od ukraińskich czytelników, którzy nie wyjeżdżali za granicę, a też znajdują w książce swoje doświadczenia. Oni szukali schronienia u bliskich na Ukrainie, w spokojniejszych rejonach, wyjeżdżali z miast do wsi, małych miasteczek, gdzie wydawało im się, że będzie bezpieczniej. Wiele takich miejsc okazało się zresztą pułapką, jak choćby miejscowości pod Kijowem, które wpadły w rosyjskie ręce i w których było najniebezpieczniej, np. w Irpieniu i Buczy. Generalnie w książce opisuję, jak ludzie żyją wspólnie na tle tragicznych wydarzeń. Z ludźmi, z którymi nigdy nie zamierzali żyć. Nie planujemy przecież w dorosłości, że będziemy mieszkać znowu z rodzicami czy jakimiś dalekimi krewnymi. A tak było nie tylko w Hiszpanii, lecz także w wielu miejscach na Ukrainie, spotkało to wiele rodzin. W zasadzie to takie uniwersalne doświadczenie – postarać się żyć z innymi ludźmi. Wojna tylko bardziej je uwydatnia.

W Polsce jest już Pani pisarką rozpoznawalną. Na Litwie wciąż mniej znana. Proszę powiedzieć więcej o sobie Czytelnikom na Wileńszczyźnie.

Dorastałam na Ukrainie, tam skończyłam studia na Kijowskim Uniwersytecie Narodowym. Potem otrzymałam stypendium europejskie i wyjechałam uczyć się do Hiszpanii. Pracowałam tam też trochę na uniwersytecie, ale wróciłam na Ukrainę, by wkrótce wyjechać do Niemiec z mężem, który tam pracował na uniwersytecie. Dziewięć lat żyłam między Ukrainą a innymi

państwami. Śniadania jadłam w Niemczech, na obiad przyjeżdżałam do Kijowa. Teraz rozumiem, że to były bardzo szczęśliwe dni w moim życiu. Mam nadzieję, że tak jeszcze będzie, ale kiedy, nie potrafię powiedzieć. Często doceniamy to, co mieliśmy, kiedy już tego nie mamy.

A jak rozpoczęła się Pani pisarska kariera?

Pracowałam w obszarze dezinformacji, rozpoznawania rosyjskiej propagandy, analizowania mediów, a jednocześnie równolegle pisałam. Nie było takiego momentu, w którym postanowiłam, że zacznę pisać. Robiłam to całe życie, starałam się być tego blisko. Tak napisałam swoją pierwszą powieść, która ku mojemu zdziwieniu okazała się na Ukrainie dużym sukcesem, stała się bestsellerem – co w mojej ojczyźnie, szczególnie debiutantom, nie zdarza się często.

Dlaczego zdarzyło się w Pani przypadku?

Po fakcie można tworzyć różne teorie. Gdyby mnie o to spytano zaraz po napisaniu „Nim dojrzeją maliny”, nigdy bym nie powiedziała, że ta książka odniesie jakiś większy sukces. Pisałam ją dla kręgu ludzi bliskich, okazało się, że wyszła daleko poza ten krąg. Myślę, że stało się tak przede wszystkim dlatego, że jest po prostu dobrze napisana i lekko się ją czyta. Ukraińska literatura ma tendencje, w pełni zrozumiałą, produkowania tekstów bardzo dramatycznych, tragicznych, a to dlatego, że historia Ukrainy nie jest prosta, a przez to i książki są często ciężkie. Moje książki czyta się przyjemnie, nie zawierają dramatów, momentów napięcia, w których silnie przeżywasz losy bohaterów, często źle się kończące. Styl prezentowany przeze mnie zaczął się u nas dopiero rozwijać, ale boję się, że to, co się wydarzyło w związku z wojną, jeszcze na długie lata utrzyma tę dominującą, dramatyczną tendencję w ukraińskiej literaturze.

Poczucie humoru to jedna z cech charakterystycznych Pani książek.

To prawda, w pierwszej, „Nim dojrzeją maliny”, są zabawne momenty. A druga, „Drabina”, jest jeszcze śmieszniejsza, choć traktuje o wojnie. W jej okolicznościach jest dużo dramatyzmu, ale i dużo śmiechu. Bez względu na okoliczności są przecież w życiu zabawne momenty.

Bardzo ważnymi postaciami w Pani książkach są kobiety, dlaczego?

Prawdopodobnie dlatego, że jeśli przekazuję jakieś doświadczenie, to jest oczywiste, że patrzę na nie oczami kobiety. No i tak je opisuję.

Czemu postanowiła się Pani nauczyć języka polskiego?

Ja w ogóle lubię się uczyć języków, mówię wieloma. A polski? Często bywam w Polsce, szczególnie w ostatnich dwóch latach, dlatego że jeżdżę przez Polskę na Ukrainę i z powrotem. A poczucie, że prawie wszystko rozumiem i jednocześnie nic nie umiem powiedzieć, jest bardzo nieprzyjemne. Dlatego zdecydowałam się nauczyć polskiego.

Jak postępy?

Są. Nadal trudno mi mówić, ale proste zdania potrafię już sformułować bez błędów. Wiele mogę już wytłumaczyć i o wiele lepiej dzięki temu czuję się w Polsce.

A była Pani kiedykolwiek na Litwie, w Wilnie?

Niestety, w krajach bałtyckich nigdy nie byłam. Teraz na Ukrainie często rozmawia się o krajach, do których obowiązkowo musimy pojechać i do których jeździć nie będziemy. Kraje bałtyckie należą zdecydowanie do tych pierwszych, chcemy je poznać i zawieźć do nich całą naszą wdzięczność za to, jak odnoszą

się do tego, co dzieje się na Ukrainie. Myślę, że po wojnie popłynie wielki turystyczny potok z Ukrainy do krajów bałtyckich, bo słyszałam o takich planach od niejednej osoby.

Jaki rozwój wydarzeń przewiduje Pani, jeśli idzie o wojnę?

W ukraińskim folklorze nie buduje się takich prostych scenariuszy, w których wiadomo, że wszystko idzie planowo

i stopniowo przybliżamy się do zwycięstwa. To tak nie działa.

W tych scenariuszach obowiązkowo występują jakieś nieoczekiwane wydarzenia, które zmieniają bieg zdarzeń. I my na Ukrainie na takie nieoczekiwane wydarzenia czekamy. Oczekujemy czarnego łabędzia, o którym

pisał Nassim Taleb w swojej książce „Czarny łabędź. Jak nie-

przewidywalne zdarzenia rządzą naszym życiem”. Ostatnie dwa lata ciągle o tym rozmawiamy. W istocie nie możemy niczego innego oczekiwać. Na razie jednak na horyzoncie widać bardziej czarnego łabędzia lecącego do Rosji, i to takiego, o jakim nawet chyba nie mogłaby pomarzyć. Mam oczywiście na myśli wydarzenia związane ze zbliżającymi się wyborami w Stanach Zjednoczonych. Rozumiemy, że jeśli Rosja się nie zmieni, to jest to wojna na dziesięciolecia, ona się nie skończy ot tak po prostu. Jeśli nawet ta najgorętsza jej faza się uspokoi, to będzie to tylko przerwa, a nie koniec. Można powiedzieć, że z różnymi przerwami ta wojna dla Ukrainy tli się przecież już ok. 300 lat, a tylko w ostatniej fazie dziesięć. Chcemy mieć nadzieję, że nasze pokolenie jeszcze tego doczeka i zobaczy, że Rosja zmieni się w pełni politycznie, ale ja nie widzę nadziei nawet w tym, że w Rosji do władzy dojdzie jakaś opozycja. Zmiana władzy nie zakończy wojny. Aleksiej Nawalny też przecież mówił, że Krym to nie kanapka z kiebasą i nie zwróci go Ukrainie, jeśli dojdzie do władzy. Rosja powinna dać wolność narodowi, którym zabrała ją w poprzednich stuleciach, ale tego bardzo nie lubi robić.

Chcemy zawieźć do krajów bałtyckich całą naszą wdzięczność za to, jak dzieje się na Ukrainie.



O różnych obliczach miłości na konferencji w Ąwizeniach

Miłość niejedno ma imię – starali się o tym przekonywać uczestnicy międzynarodowej konferencji „Różne oblicza miłości”, która się odbyła w Gimnazjum w Ąwizeniach.

Wydarzenie zostało zorganizowane przez nauczycieli oraz uczniów z okazji przypadającego 14 lutego dnia św. Walentego, czyli święta zakochanych. Zaproszeni goście z Litwy, Polski oraz Anglii z wielką pasją mówili o swojej fascynacji muzyką, poezją, teatrem, książką, zawodem, rodzicielstwem czy nawet... zimnem.



Anna Pieszko



POETYCKO, słowami wierszy różnych autorów, o swej miłości do Wilna mówiły uczennice Szkoły Podstawowej im. św. Faustyny Kowalskiej w Rzeszy.

Przykłady prawdziwej miłości do tego, co się w życiu robi, podawali zaproszeni na konferencję prelegenci. Niektórzy z racji na odległość i wykonywane obowiązki łączyli się z uczestnikami spotkania za pośrednictwem nagrania wideo, niektórzy przybyli osobiście, by opowiedzieć zebranym o swojej życiowej pasji.

Miłość rozwija

Tematowi miłości bezwarunkowej poświęcił swoje rozważania Krzysztof Jerzy Drozd, polski poeta, muzyk i podróżnik, autor kilku tomików wierszy.

– Miłość bezwarunkowa to przede wszystkim akceptacja kogokolwiek lub czegokolwiek takim, jaki jest, bez osądzania, i zrozumienie, że każdy człowiek jest na swojej drodze rozwoju. Można ją porównać do strumienia czystej wody. Nie ma potrzeby nadawania jej wartości, kierun-

ku ani warunków. Jest jak bezgraniczne morze, które nie mierzy, nie ocenia, nie klasyfikuje. Jej wartość jest niezależna od osądów czy ocen zewnętrznych. Podobnie jak ta woda, która płynie, miłość bezwarunkowa jest gotowa popłynąć do każdego zakamarka, bez względu na jego kształt czy formę, by wypełnić ją swoją substancją, swoją energią. Nie jest też rodzajem handlu czy wymiany coś za coś. Jest po prostu obecna, delikatna, uważna, tak jakby mówiła: jesteś wystarczający, dokładnie taki, jaki jesteś – opowiadał poeta. O tym, jak od najmłodszych lat zaszczyścić dzieciom miłość do czytania lektur, mówiły Vilma Petrokienė, wicedyrektorka ds. oświaty, nauczycielka języka i literatury litewskiej, oraz Gintarė Masalskienė, nauczycielka edukacji początkowej i muzyki ze Szkoły Podstawowej Saulėtekio w Bezdanach w rejonie wileńskim.

Głos zabrał również znany szeroko poza granicami Litwy dr Valerjan Romanovski,

absolwent Gimnazjum w Awizieniach, specjalista technologii drewna, naukowiec, wielokrotny rekordzista Księgi rekordów Guinnessa, sportowiec ekstremalny, autor książek o wpływie zimna na organizm ludzki, badacz możliwości ludzkiego ciała i psychiki. – Trzeba mieć własne marzenia i dążenia – wtedy się rozwijamy – przekonywał w przesłanym filmiku wideo i opowiadał o swojej miłości do drewna, sportu i zimna.

Język miłości

Lekarzami duszy i nauczycielami życia można nazwać osoby, które podejmują się odpowiedzialnego zadania – objęcia rodzicielską opieką pokrzywdzonych przez los dzieci. Wraz z zanikaniem instytucjonalnych domów dziecka na Litwie coraz bardziej szerzy się forma opieki oferowanej przez tzw. opiekunów rodzinnych. Przejmują oni opiekę nad

dziećmi, których rodzice z różnych trudnych przyczyn zostali pozbawieni praw rodzicielskich.

O tym, jak możemy im ofiarować swoją miłość i zdobyć zaufanie pokrzywdzonego dziecka, które zostaje zabrane z przemocowego otoczenia, jak zostać opiekunem lub rodzicem adopcyjnym, opowiadały psycholog Raminta Mikūnaitė oraz Andželika Bagočiūnienė, koordynator z Centrum Dobrostanu Rodziny i Dziecka w rejonie wileńskim, a prywatnie mama trójki własnych dzieci i szóstki przybranych „dzieci z serca”.

O języku miłości w różnych zawodach mówiła Rasa Kasaitytė, absolwentka Gimnazjum w Awizieniach, kosmetyzka i instruktorka jogi.

– Trudno wymienić wszystkie moje zawody i tytuły, ale najważniejsze tytuły w moim życiu to bycie mamą i bycie żoną. Gdyby zastanowić się bardziej głęboko i świadomie, istnieje jeszcze jeden bardzo ważny tytuł – bycie człowiekiem. Kiedy idziesz przez życie, ofiarowując miłość, kiedy przyjmujesz możliwości, które niesie życie, uczysz się, pracujesz, otrzymujesz jakiś namacalny rezultat – sam się cieszysz – mówiła prelegentka, dodając, że prawdziwa miłość jest dawaniem, poświęcaniem czasu, słuchaniem, przytulaniem, dzieleniem się własnymi zasobami, pomaganiem innym w byciu szczęśliwymi.

Miłość do siebie samego

Ciekawą wystawę prac plastycznych przygotowali uczniowie Gimnazjum w Awizieniach. W swoich pracach starali się przekazać miłość do rodziny, ulubionych zwierząt, zawodów, przyrody, ukochanego miasta. Prace powstały pod kierownictwem starszej nauczycielki plastyki, metodyka technologii Rity Andruškevič oraz nauczycielki metodyka plastyki Czesławy Lachowicz.

Poetycko, słowami wierszy różnych autorów, o swojej miłości do Wilna mówili uczniowie z Szkoły Podstawowej im. św. Faustyny Kowalskiej w Rzeszy pod kierownictwem Lilii Ogint, wicedyrektor ds. nauczania. Organizatorką i koordynatorką działań plastycznych uczniów była nauczycielka metodyk plastyki Czesława Lachowicz.

Z kolei o swej miłości do muzyki mówił Wiesław Sobieski, kompozytor i nauczy-

ciel, zaś o fascynacji teatrem opowiadał Andrius Gaučas, wykładowca, założyciel szkoły języków obcych „Mów swobodnie”, aktor Narodowego Teatru Dramatycznego w Kownie, który swój sceniczny debiut zaliczył na deskach legendarnego szekspirowskiego Globe Theatre w Londynie.

– Miłość do siebie samego podstawą miłości do ludzi, świata, zawodu – przekonywała dr Halina Berońska-Kulicka z Polski, specjalistka chirurgii plastycznej, pisarka, kierownik Wojskowego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Krakowie.

O tym, co można kochać w językach, mówił znający osiem języków obcych poliglota Krzysztof Kolanowski z Polski, tłumacz przysięgły również języka litewskiego i rumuńskiego.

Na scenie od najlepszej strony zaprezentowali się uczniowie. Z piosenką „Can't Help Falling in Love” wystąpił zespół wokalny uczniów z Gimnazjum w Awizieniach pod kierownictwem nauczycielki muzyki Rasy Veteikienė. Solistka Simona Šakalytė wykonała piosenkę „At Last”. Głos zabrali również najmłodszy wiersz pt. „Zuk” Jana Brzechwy zaprezentowała pierwszoklasistka Kamila Buinovska z klasy 1a Gimnazjum w Awizieniach, którą przygotowała starsza nauczycielka edukacji początkowej Halina Zaciszko, zaś uczeń starszej nauczycielki edukacji początkowej Daivy Rudaminienė z klasy 1c Lukas Škerla zadeklamował wiersz „Gimta šalis”. Z piosenką „Bo u nas dusza śpiewa” wystąpił również chór uczniów pod kierownictwem starszej nauczycielki muzyki Elżbiety Karpowicz.

Nad prowadzeniem konferencji czuwały organizatorki: starsza nauczycielka języka polskiego i pedagog specjalny Edyta Romanowska-Cepėnienė, psycholog Ana Giliun oraz starszy nauczyciel historii Marian Bujnicki.

Miłość ma wiele twarzy, a otaczający nas wyjątkowi ludzie dają wyraz temu uczuciu na wiele sposobów. Często są to osoby, które z wielkim zaangażowaniem oddają się swojemu hobby, ktoś potrafi swoją pasję uczynić zawodem, inni realizują się jako wspaniali rodzice, niektórzy ucząc się wielu języków, kochają poznawać różnorodność postrzegania świata, są też tacy, którzy własnym przykładem potrafią zmotywować do twórczego, pięknego, świadomego życia. Wystarczy być uważnym.

W tym roku Gimnazjum w Awizieniach w rejonie wileńskim będzie obchodziło jubileusz 60-lecia. Obecnie prowadzi nauczanie w języku polskim i litewskim. Szkoła rozrasta się, mieści dziś 560 uczniów.

Staje się też coraz bardziej nowoczesna: ze środków Samorządu Rejonu Wileńskiego planowana jest tu budowa obszernej nowoczesnej trzykondygnacyjnej dobudówki z salami zajęć dla grup przedszkolnych, salami lekcyjnymi, pokojem nauczycielskim, aulą i biblioteką. Pojawić się mają także nowe przestrzenie edukacyjne – laboratoria STEAM, w których odbywać się będą eksperymenty i badania. W ramach projektu Szkół Tysiąclecia gimnazjum zostały przyznane środki na wyposażenie nowej dobudówki. W 2022 r. do Gimnazjum w Awizieniach dołączono filię – Szkołę Podstawową w Duksztach. Dyrektorką Gimnazjum w Awizieniach od 2021 r. jest Alicja Bilińska, która przejęła ster od Walerii Orszewskiej. Jak mówi obecna dyrektor, stara się, by szkoła była dla uczniów przyjaznym miejscem, gdzie każdy zostanie dostrzeżony i zauważony. – Społeczność szkolna tworzy pozytywną atmosferę, gdzie każdy nauczyciel działa maksymalnie dla dobra dziecka, a każdy uczeń ma możliwość otworzyć się. Myślę, że to jest naszą dobrą stroną – każde dziecko ma szansę odnaleźć siebie i realizować swoje zdolności – mówi Alicja Bilińska.

Szkoła w Awizieniach jest znana z osiągnięć szkolnej drużyny siatkówki, która pod okiem trenera Waldemara Szumskiego od wielu lat zgarnia laury w kraju i za granicą. Drużyna dziewcząt z Gimnazjum w Awizieniach w 2023 r. zdobyły złoto na mistrzostwach Litwy wśród wiejskich szkół. Również w tym roku siatkarki zajęły pierwsze miejsce w rejonowych rozgrywkach i będą dalej bronić swego tytułu mistrzyń kraju w finale. Chłopaki z Awizien z kolei sięgają po tytuł mistrzów w piłce nożnej – zdobyli oni złoto w mistrzostwach Litwy wśród wiejskich szkół. Szlify w piłce nożnej zdobywają oni wraz z trenerem Viačeslavem Verbovikiem. W tym roku również dążą do obrony tego tytułu.



Uczniowie
powinni
eksperymentować
z różnymi metodami,
by znaleźć tę, która
u nich najlepiej
zadziała.

Maraton studniówek za nami. Czas na maturalny finał

Maraton studniówek, te ekscytujące i niezapomniane chwile, dobiegł końca. Teraz, gdy ostatnie echa muzyki i śmiechu powoli cichną, na horyzoncie wyłania się nowe wyzwanie dla maturzystów: egzaminy dojrzałości. Czas ten jest kluczowy dla uczniów kończących szkołę średnią, a odpowiednie przygotowanie do matury może zadecydować o ich przyszłości.



Anna Pawłowicz-Janczys

W okresie przygotowań do matury kluczowe staje się skupienie na celu, które wymaga dwóch podstawowych elementów: priorytetyzacji tematów i stworzenia realistycznego planu nauki.

Skupienie na celu – klucz do sukcesu na maturze

Najważniejsza w tym czasie jest koncentracja na najistotniejszych tematach. Maturzyści powinni przede wszystkim skupić się na obszarach, które są dla nich nowe lub sprawiają trudność, ale jednocześnie są kluczowe dla egzaminu. To oznacza, że zamiast próbować ogarnąć cały zakres materiału, uczniowie powinni zidentyfikować i skupić się na tych dziedzinach, które mają decydujące znaczenie dla ich wyników maturalnych. Może to być trudny rozdział z matematyki, zagadnienia z historii rzadko poruszane na lekcjach czy aspekty gramatyczne języka obcego, które zawsze sprawiały problem. Kluczowe jest tu zrozumienie, że efektywna nauka nie oznacza próby przyswojenia wszystkiego, ale skupienia się na tym, co najważniejsze.

Realistyczny plan nauki

Drugim istotnym aspektem jest stworzenie realistycznego planu nauki. Tworzenie planu nauki jest kluczowe w przygotowaniach do matury. Wymaga to zrównowżenia nauki z odpoczynkiem i relaksem. Ważne jest, aby plan uwzględniał regularne przerwy, wystarczającą ilość snu i czas na aktywność fizyczną oraz spotkania z przyjaciółmi, co jest niezbędne dla zdrowia psychicznego i fizycznego. Efektywne planowanie nauki, obejmujące krótkie przerwy co godzinę i zapewnienie 7–8 godzin snu każdej nocy, pozwoli maturzystom na efektywną naukę i dobre przygotowanie się do egzaminów. Zadbają jednocześnie o własne samopoczucie.

Metody nauki

Różnorodność technik i strategii nauki pozwala na dostosowanie procesu edukacyjnego do indywidualnych preferencji i stylów uczenia się każdego ucznia. Uczniowie powinni eksperymentować z różnymi metodami, by znaleźć tę, która u nich najlepiej zadziała.

Jedną z popularnych technik jest wizualizacja. Tworzenie map myśli czy schematów pomaga wielu uczniom lepiej zrozumieć i zapamiętać skomplikowane koncepcje. Wizualne przedstawienie informacji często ułatwia przyswojenie wiedzy i późniejsze przypomnianie sobie kluczowych faktów. Powtórki to kolejny fundamentalny element skutecznej nauki. Regularne przypomnianie sobie już przyswojonej wiedzy pomaga w utrzymaniu informacji w pamięci długotrwałej.

Warto też rozważyć zalety nauki grupowej. Grupy studyjne pozwalają na dzielenie się wiedzą, co często ułatwia zrozumienie trudniejszych zagadnień. Nauka w grupie umożliwia wymianę pomysłów i strategii, co może być szczególnie pomocne w przypadku trudniejszych tematów. Uczenie się w grupie może również zwiększać motywację i poczucie odpowiedzialności wobec innych, co przyczynia się do efektywniejszej nauki.

Różnorodność metod nauki daje uczniom szansę na znalezienie najbardziej efektywnej strategii, która odpowiada ich indywidualnym potrzebom i stylom uczenia się. Przy wyborze najlepszej metody nauki uczniowie powinni pamiętać o swoich mocnych stronach, preferencjach i celach, co pomoże im maksymalizować efektywność swojego przygotowania do egzaminów maturalnych.

Rola nauczycieli w procesie przygotowań

W procesie przygotowań do egzaminów maturalnych jako nauczyciele odgrywamy niezwykle ważną rolę. W ostatnich tygodniach przed egzaminami nasze wsparcie i doradztwo stają się kluczowymi elementami, które mogą znacząco wpłynąć na efektywność i jakość nauki uczniów. Rola nauczycieli ewoluuje zatem z tradycyjnego przekazywania wiedzy na rzecz bardziej wszechstronnego mentorowania i wsparcia. Możemy zaoferować dodatkowe konsultacje, które pomogą uczniom rozwiązać wszelkie wątpliwości i lepiej zrozumieć trudniejsze zagadnienia. Sesje pytań i odpowiedzi mogą być szczególnie pomocne w krytycznym przeglądzie materiału i upewnieniu się, że uczniowie dobrze rozumieją kluczowe koncepcje. Oprócz tego możemy prowadzić warsztaty dotyczące technik nauki i zarządzania czasem, co może być nieocenione w tych intensywnych tygodniach przygotowań.

Zwracam uwagę na stworzenie możliwości dostępu do odpowiednich materiałów dydaktycznych. Udostępnienie arkuszy egzaminacyjnych z poprzednich lat, przykładowych odpowiedzi, a także dodatkowych ćwiczeń i zadań może znacząco ułatwić uczniom zrozumienie formatu egzaminu i typu zadawanych pytań. To nie tylko pomaga w nauce, ale także redukuje stres związany z nieznanym, pozwalając uczniom lepiej przygotować się mentalnie do wyzwań egzaminacyjnych. To, jak uczniowie poradzą sobie na maturze, w dużej mierze zależy od zaangażowania i wsparcia, które otrzymują od swoich nauczycieli w tym kluczowym okresie ich edukacji.

Wkład rodziców

W czasie gdy maturzyści intensywnie przygotowują się do egzaminów dojrzałości, kluczową rolę odgrywamy także my jako rodzice. Nasze wsparcie, zrozumienie i pomoc w organizacji codziennego życia mogą znacząco przyczynić się do sukcesu edukacyjnego naszych dzieci.

Zrozumienie i wsparcie emocjonalne są równie ważne jak pomoc w nauce. Zapewnienie odpowiednich warunków do nauki w domu, takich jak spokojne miejsce do nauki czy szanowanie potrzeby ciszy, jest niezbędne. Powinniśmy także być dostępni dla swoich dzieci, aby mogły dzielić się swoimi obawami i stresami. Aktywne słuchanie i empatia mogą pomóc młodzieży lepiej radzić sobie z presją związaną z egzaminami.

Kolejnym istotnym aspektem jest pomoc w organizacji czasu. Wspólne planowanie dnia, ustalanie harmonogramu nauki oraz czasu na odpoczynek i rozrywkę mogą pomóc maturzystom w utrzymaniu równowagi między nauką a życiem osobistym. Jako rodzice możemy także zachęcać do zdrowych nawyków żywieniowych, co ma bezpośredni wpływ na kondycję fizyczną i psychiczną. Regularne posiłki, bogate w niezbędne składniki odżywcze, są fundamentem dobrej kondycji umysłowej.

Okres maturalny to czas, w którym młodzi ludzie uczą się nie tylko przedmiotów szkolnych, lecz także samodzielności i odpowiedzialności. Maraton studiów był momentem radości i bez troski, ale teraz nadszedł czas, aby młodzi ludzie pokazali swoją determinację, dyscyplinę i gotowość do podjęcia kolejnego ważnego kroku w życiu. Powodzenia, maturzyści!



Dzień niespodziewanego całusa przypada właśnie dzisiaj!

By to święto miało jakikolwiek sens, trzeba dać całusa komuś, kto się tego zupełnie nie spodziewa. Pocałunek potrafi wyrazić wiele: szacunek, oddanie, zdradę, przywiązanie, zakochanie i mnóstwo innych emocji. Może wiele naprawić, ale też wiele zepsuć, ale przede wszystkim wiele powiedzieć o potencjalnym partnerze. Pocałunki przybierają różne formy i mają rozmaite znaczenia.

Policzki – zazwyczaj są miejscem, które uznawane jest za godne pocałunku grzecznościowego lub serdecznego, np. na powitanie, pożegnanie. W policzki całujemy również z wdzięczności lub w ramach przeprosin.

Czoło – pełen czułości buziak w czoło często jest oznaką ochrony, troski i oddania.

Dłoń – pocałunek w rękę może wskazywać na szacunek o podziw. Bywa znakiem tradycyjnego grzecznościowego gestu.

Nos – pocałunek w nos służy zazwyczaj zwróceniu uwagi partnera w żartobliwy sposób.

Ucho – jeżeli chcemy kogoś rozśmieszyć, to możemy pocałować w uszko, bo wywołuje to łaskotki!

Usta – pocałunek w usta oznacza miłość i sympatię!

Banany na szczęście

Najlepsze na świecie banany pochodzą z Ekwadoru. Uprawia się je na ogromnych plantacjach, aby zaspokoiły apetyty smakoszy z Europy. Również w Indiach owoce te od wieków cieszą się niezmienną popularnością ze względu na subtelny smak i właściwości lecznicze. Hindusi mają rację, lecząc chorych na wrzody żołądka papką mleczno-bananową, gdyż naukowcy odkryli, że owoce te chronią i wzmacniają błonę śluzową przewodu pokarmowego. Banany dostarczają nam solidną porcję węglowodanów, co jest szczególnie cenne dla sportowców. Zajadają się nimi przez zawodami i treningami, gdyż są znakomitym źródłem energii – lekko strawnym i bez śladu tłuszczu. Jako jedyne wśród owoców zawierają aż 10 witamin przy wyjątkowym bogactwie minerałów (zwłaszcza magnezu i potasu). Bananowe łasuchy są szczęśliwsze. Nasz mózg pod wpływem tych „słodkich ziemniaków”, jak je niektórzy nazywają, wydziela bowiem serotoninę – hormon dobrego samopoczucia.

Deser na zimowe smutki

Potrzebne będą: 2 banany, 3 łyżki płatków migdałowych (mogą być posiekane), 1 łyżka jasnego miodu, odrobina masła.

Przygotowanie: obierzcie banany i przekrójcie je wzdłuż na 2 części. Rozgrzejcie patelnię, ale bez dodawania tłuszczu. Wsypcie na nią migdały i prażcie je, aż osiągną złoty kolor (uwaga! żeby ich nie przypalić!). Kiedy będą gotowe, zdejmijcie z rozgrzanej patelni. Teraz możecie roztopić masło z miodem i ułożyć na patelni połówki bananów. Owoce należy smażyć bardzo delikatnie. Gdy będą lekko zarumienione, układajcie podsmażone połówki na talerzy-

ku. Posypcie prażonymi migdałami i (ewentualnie) polejcie odrobiną rozpuszczonej czekolady.

Rozmowa z wiewiórką

Co robisz na leśnej polanie? Przecież do wiosny jeszcze trochę. Powinnaś spać.

Idę do spiżarni trochę sobie podjeść. Po co spać w taki piękny dzień.

To wiewiórki nie zapadają w długi sen zimowy?

Trochę przesadziłeś. W silne mrozu rzeczywiście nie opuszczamy gniazda. Przeważnie wtedy śpimy i głodujemy. W cieplejsze dni, takie jak wczoraj i dzisiaj, wychodzimy na zewnątrz, żeby się posilić.

Co jesz, gdy śnieg wszystko przysypie?

Przecież mówiłam, że idę do spiżarni. Jesienią gromadzę zapasy jedzenia w dziuplach, w spękanej korze drzew lub w dziurach w ziemi.

Czy nie boisz się, że ktoś tam zakradnie się i wszystko zje lub zdarzy się katastrofa i śnieg zasypie wejście?

Mam kilka spiżarni. Jak jedną stracę, biegnę do drugiej i jakoś sobie radzę.

Hm! A masz tam coś dobrego do spróbowania? Pewnie same szyszki.

To prawda, że zimą obywatel się byle czym. Muszą mi wystarczyć nasiona i grzyby, które jesienią ususzyłam, nabijając je na gałązki. Co innego latem, kiedy są młode soczyste pędy, rozmaite leśne owoce, ziarna zbóż, owoady. Przyznam się od razu, że zdarza mi się wyjadać jajka i pisklęta ptaków. Ale ciebie i tak pewnie najbardziej interesują orzechy.

No jasne! Czy mnie poczęstujesz?

Poczęstuję, chociaż to wstyd, żeby wiewiórka karmiła człowieka, bo zwykle jest na odwrót. Cóż to dla ciebie nakarmić takie małe zwierzątko jak ja. Mam niecałe 25 cm długości i ważę zaledwie ćwierć kilograma.

Aż dziwne, że nie boicie się podchodzić tak blisko ludzi... Żaden człowiek nie ma szans, żeby nas złapać. Jesteśmy znacznie szybsze i zręczniejsze od człowieka, nawet na ziemi.

No właśnie, ale zazwyczaj śmigacie po drzewach.

Bo tam spędzamy większość czasu. Świetnie się wspinamy i skaczemy. Nawet na najcieńszych gałązkach potrafimy utrzymywać równowagę.


Wydaje mi się, że gdybym się uparł, to też mógłbym mieszkać na drzewie.

Ty?! Nie rozśmieszaj mnie. A gdzie masz chwytne przednie łapy z mocnymi pazurkami? Gdzie silne tylne nogi do skakania z drzewa na drzewo? Gdzie długi, puchaty ogon, służący jako ster i spadochron? Proszę cię, nawet nie próbuj!

W karierze
rosotu jest wiele
wzniesień
i upadków, jak to przy
każdym wielkim
zjawisku.



Elżbieta Monkiewicz

 @ELZBIETA.MON

Stary dobry rosół

Z usłysanej niedawno rozmowy: „Kiedyś to raczej chorowaliśmy na grypę na koniec roku – w listopadzie, grudniu, a teraz coraz częściej przeziębienia i wirusy dopadają nas w lutym, nawet w marcu”. I rzeczywiście, kto by mógł przypuścić, że teraz w aptekach kolejki ustawiają się nawet po paracetamol. Czy za przykładem starożytnych Japończyków wywiesimy na drzwiach tabliczkę z napisem: „Nikogo tutaj nie ma”, która to miała oszukać chorobę w czasie epidemii? A może sięgniemy po inne środki?

Rosół na dobre i na złe

Składniki:

- 1 duży kurczak (ok. 3 kg) z domowej hodowli
- 5–6 l wody źródłanej lub przefiltrowanej
- 1/2 kg marchewki
- 2 średnie cebule
- 1 por
- 1/2 niedużego korzenia selera
- 2–3 łodygi selera
- pęczek świeżej natki pietruszki
- główka czosnku, przekrojona na wpół
- 2 liście laurowe
- 1 łyżeczka groszków czarnego pieprzu
- 1/2 łyżeczki ziela angielskiego
- szczypta białego pieprzu
- 1–2 goździki
- sól
- szczypta szafranu
- świeży posiekany koperek do podania

Wszystkie warzywa umyj, obierz i pokrój na 2–4 części w zależności od wielkości. Kurczaka włóż do dużego garnka, jak nie wchodzi, to pokrój na części. Zalej zimną wodą tak, aby mięso było przykryte. Postaw garnek na średnim ogniu i powoli doprowadzaj do wrzenia.

Zmniejsz ogień do najniższego i łyżką cedzakową zdejmuj powstającą pianę i tłuszcz. Rosół powinien być przezroczysty, dlatego nie musi się gotować, tylko lekko pyrkać. Gdy bulion będzie klarowny, dodaj resztę składników (oprócz koperku). Szafran rozetrzyj w makutrze z łyżką bulionu i wlej do garnka, wymieszaj. Trochę zwiększ ogień i powoli doprowadzaj ponownie do wrzenia. Następnie zmniejsz ogień do najniższego.

Przykryj garnek, zostawiając niewielką szczelinę. Gotuj mniej więcej przez cztery godziny. Odstaw na kwadrans, następnie łyżką cedzakową wybierz warzywa i kurczaka. Usuń kości, mięso pokrój na kawałki i odłóż. Ostudzony bulion przykryj folią spożywczą i wstaw do lodówki. Następnego dnia na folii zbierze się tłuszcz.

Przed podaniem podgrzej, ale nie gotuj, posól do smaku, podawaj z posiekanym koperkiem, mięsem z kurczaka, makaronem, ryżem lub innymi dodatkami.

Za sprawą głodnego, ale bystrego niewolnika

Co może być prostszego niż rosół z kurczaka? Ugotować go może nawet osoba, która nigdy nie stała przy kuchence. Tymczasem to danie, tradycyjnie uważane nawet za prymitywne, kryje w sobie wiele tajemnic, ma długą historię i uratowało wiele istot ludzkich. Choćby u żydowskiej mamy rosół z kurczaka jest lekiem i na ciało, i na duszę. Nie wiadomo dokładnie, kiedy po raz pierwszy przyrządzono rosół z kurczaka. Naukowcy twierdzą, że w starożytnym Egipcie umieli go ugotować i bardzo to cenili. Jest nawet egipska legenda o pojawieniu się tego dania.

Pewnego dnia głodny niewolnik ukradł kurczaka. Miał jednak takiego pecha, że przyuważyli go strażnicy, którzy rzucili się za nim w pogoń. Chcąc pozbyć się dowodów, złodziej wrzucił nieszczęsnego ptaka do kotła, w którym gotowała się woda. Dogonili go i przyprowadzili przed sędziego, a na dowód jego winy przynieśli kocioł z wywarem. Kapłan sprawiedliwości, zaskoczony apetycznym zapachem wydobywającym się z kotła, spróbował rosółu. Zasmakował sędziemu tak bardzo, że złodziejowi przebaczył. Został wypuszczony, a przepis na rosół stał się własnością narodu egipskiego.

Jednak nawet jeśli Egipcjanie wiedzieli o leczniczych właściwościach naparu drobiowego, to długo milczeli na ten temat. Hellenowie po raz pierwszy zaczęli mówić o bulionie z kurczaka jak o lekarstwie wieki później. Starożytny grecki lekarz Dioskurydes jako pierwszy opisał jego pozytywny wpływ na organizm chorego. Jego obserwacje potwierdził później inny luminarz nauk medycznych, perski lekarz Awicenna.

Zupa, która leczy

W karierze rosółu jest wiele wzniesień i upadków, jak to przy każdym wielkim zjawisku. Tylko babcie i mamy nie służyły skrajnych opinii, gotowały rosóły i rzączyły nimi chorujących na różne przeziębienia, zapalenia lub tych, co potrzebowali wzmocnienia. Czasami rosół był jedynym lekarstwem, jakim dysponowała biedna rodzina, a jednocześnie działał nie gorzej niż najdroższe leki.

Rosół jest produktem bardzo pożywnym. Prawdopodobnie ugotowany jest pełny niezbędnymi aminokwasów, witamin, np. z grupy

B, E, K i, co przedziwne, kwasu askorbinowego. Płyn ten zawiera również wystarczającą ilość mikroelementów. Wszystko to pomaga zwiększyć odporność organizmu na infekcje, poprawia trawienie i metabolizm oraz korzystnie wpływa na włosy, skórę i paznokcie. Jak widzimy, bulionem z kurczaka można leczyć wszystko. Nawet jeśli ugotujesz bulion z kurczaka bez zagłębiania się w niuanse, niewątpliwie będzie to przydatne.

Niektóre subtelnosci

Żeby uzyskać maksymalne korzyści z tej zupy, musisz znać niektóre subtelnosci przygotowania. Przede wszystkim pożądane jest, aby kurczak był domowej hodowli. Inną ważną rzeczą to kurcze łapki. Tuszkę ptaka, wypatroszoną i oskubaną, w całości włóż do dużego garnka i zalej zimną wodą, najlepiej źródłaną (jeżeli takowej nie ma, to będzie pasować i butelkowa albo weź najlepszą wodę, na jaką cię stać). Postaw garnek na średnim ogniu, poczekaj, aż woda zacznie się gotować i zacznij usuwać „szumowiny” z powierzchni.

Dopiero potem do wrzącego wywaru dodajemy pozostałe składniki bulionu. Są to: marchewki, kilka małych cebul, seler, por, czosnek, pietruszka, koperek. Nie zapomnij o przyprawach. Szczypta ziaren czarnego pieprzu i ziela angielskiego, kilka liści laurowych sprawią, że smak bulionu będzie szczególnie dobry. I nie zapomnij posolić wszystkiego do smaku!

Następnie należy zmniejszyć ogień (w tym momencie żydowska mama przykryje powierzchnię rosółu liśćmi sałaty, by nie wykypiał) i gotować kurczaka nie krócej niż przez 3–4 godziny. Rosół trzeba precedzić – najlepiej to zrobić kilka razy, zmieniając kawałeczki gazy.

Kurczaka należy podzielić na kawałki i podawać osobno.

Jedną z największych znawczyń kuchni żydowskiej, Claudia Roden, w swojej książce „The Book of Jewish Food” wiele uwagi poświęciła zupie z kurczaka, a właściwie to wielu zupom z kurczaka, gotowanym na bazie „złotego bulionu” – goldene yoich. Złotego koloru bulion nabierał kiedyś od kurzego tłuszczu, natomiast obecnie tłuszcz z kurczaka najczęściej skraja się jeszcze przed gotowaniem, a koloru nadaje szafran. Także C. Roden pisze, że do mięsa kurczaka z rosółu podaje się sos chrzanowy i pickle z ogórków, by uwyraźnić smak mięsa.

Jak znaleźć i utrzymać miłość – rzecz dla męża i żony, i dla narzeczonych też

Miłość jest sensem życia ludzkiego, czyni je prawdziwie szczęśliwym. Ale ma też inną postać. Bywa, że jest ślepa, zakrywa prawdziwe oblicze partnera, nie widzi wad, a złe uczynki usprawiedliwia lub wymazuje. Bywa też cierpieniem. I dziś o różnych odstonach miłości rozmawiamy z psychologiem i coachem relacji – Julittą Dębską.



Rozmawiała
Brenda Mazur

Miłość jest
decyzją, którą
podejmujemy każdego
dnia, będąc z drugim
człowiekiem. Istotne
w niej jest, by
dawać.



JULITTA DĘBSKA jest psychologiem, coachem relacji i dyplomowanym trenerem rozwoju osobistego z 14-letnim stażem pracy. W swojej działalności skupia się na pomocy w znalezieniu miłości, odzyskaniu jej i utrzymaniu. Pracuje zarówno z klientami indywidualnymi, jak i z parami. Od 5 lat prowadzi kanał na YouTube, na którym w prosty sposób wyjaśnia zawilosci relacji romantycznych. Jest doktorantką w Szkole Doktorskiej Nauk Społecznych Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie bada bliskie związki i zdradę w związkach romantycznych. Zaufała jej telewizje TVN, Polsat i TVP2, w których od 6 lat doradza widzom w sprawach damsko-męskich, jako ekspert w dziedzinie relacji.

Pani Julitto, w swojej pracy pomaga Pani osobom szukającym miłości odnaleźć przyczynę, która powoduje, że nie mogą oni zrealizować marzenia o udanym związku, ba nawet nie umieją dostrzec miłości, czy nie umieją oddać się jej.

Przyczyną naszych niepowodzeń mogą być schematy i wzorce, których źródło pochodzi z naszego dzieciństwa. Jeśli np. nasi rodzice dawali nam sprzeczne komunikaty, możemy czuć lęk i niepokój, będąc w relacji romantycznej. Niektórzy z nas potrzebują więc uzdrowić rany z przeszłości i nauczyć się kompetencji związkowych, jeśli nie mieli dobrych wzorców w domu.

Warto zwrócić uwagę na kilka prostych rzeczy, o które możemy zadbać samodzielnie. Ważne jest, by od początku podchodzić do nowych relacji świadomie i wiedzieć, czego i kogo szukamy. Często ludzie bardzo szybko angażują się w relację z kimś, kogo właściwie jeszcze nie znają. Koncentrują się na tym jak sami wypadają w oczach tej osoby. Odwróćmy to. Dajmy sobie czas na poznanie drugiego człowieka zanim zdecydujemy, że to ten jedyny/ta jedyna. Poobserwujmy, poczućmy to, czy naprawdę go lubimy.

Zamiast koncentrować się mocno na tym, czy mu się podobamy, przyjrzyjmy się temu, czy on podoba się nam. Warto też pamiętać o tym, że na początku relacji łatwiej jest, gdy uszanujemy i zaakceptujemy to, że nie każdemu musimy pasować. Nie jesteśmy nutellą ani zupą pomidorową. Dajmy sobie szansę na poznanie ludzi, którzy niekoniecznie są w naszym typie.

Ktoś bezpieczny i lojalny może wydawać się na początku nudny. A to nie musi być prawdą o nim. Nie zakochujmy się w potencjale. Nie koncentrujemy się na tym, kim ta osoba mogłaby być. Patrzmy na to, kim ten człowiek jest. Czy nadal chcielibyśmy z nim być za 5 lat, gdyby nie zmienił w sobie tej cechy, która już teraz nas drażni?

Sami bądźmy autentyczni. Nie udawajmy kogoś kim nie jesteśmy. Nie przerabiamy swoich zdjęć, nie upiększajmy rzeczywistości. Tylko tak będziemy mogli przekonać się, czy kogoś interesujemy my, czy jakaś kreacja, którą stworzyliśmy.

Wyjdźmy z domu. Bywajmy w miejscach, w których są ludzie, których lubimy.

Może nie poznamy od razu partnera, ale jego kuzyna, koleżankę, która nas z nim zapozna. To się nie stanie, jeśli będziemy czekać na księcia na kanapie.

Wszystko zaczyna się od zauroczenia. To jest niczym obsesja. Nie możemy ani na chwilę przestać myśleć o obiekcie naszych westchnień. Co zrobić, aby to zauroczenie trwało jak najdłużej...

Miłość przechodzi przez różne fazy. I na początku, kiedy jesteśmy w fazie zakochania, euforia jest jej naturalną częścią. Warto jednak oswoić się z tym, że kolejne etapy wyglądają inaczej. To minie i nie ma w tym nic złego. Hormony odpowiedzialne za zakochanie spadają i przechodzimy do kolejnych, spokojniejszych etapów, w których pojawia się dojrzałe uczucie i zaangażowanie.

Są osoby, które tak silnie uzależniają się od uczucia zakochania, że trudno jest im przetrwać w relacji dłużej niż dwa lata, bo tyle mniej więcej może trwać ten stan. I kiedy to się zmienia, to dochodzą do wniosku, że to koniec miłości, i wycofują się. Podczas gdy to dopiero początek.

Ludzie najczęściej pobierają się na etapie zakochania. Partner zostaje zdobyty, zakontraktowany. Co zrobić, by miłość się rozwijała? Co zrobić, by nie wyłożyć się na pierwszej przyziemnej przeszkodzie, jaką może przynieść życie pod jednym dachem...

Pary, które najlepiej radzą sobie z kryzysami i zarządzają efektywnie największymi przełomami, to te, które od samego początku ustaliły rodzaj psychologicznego kontraktu. Są to jasne zasady dotyczące tego, co jest dla nich ważne w życiu. Istotne jest to, by tworząc takie reguły widzieć perspektywę długofalową i nie koncentrować się jedynie na tym, co działa tu i teraz.

Dobry „kontrakt” zawiera trzy obszary: wartości, granice i obawy.

Rozmawiając o wartościach, odpowiadamy sobie na pytanie, co jest dla nas w życiu ważne. Trzeba tutaj być bardzo szczegółowym i konkretnym. Nie wystarczy powiedzieć, że chcemy spędzać czas z rodziną, ale warto określić, ile tego czasu potrzebujemy. Należy doprecyzować to, jak wyobrażamy sobie rodzinę. Naturalnie, pewne rzeczy, które będą ważne dla jednego z partnerów, mogą nie



być istotne dla drugiego, ale warto jest znaleźć wspólną płaszczyznę.

Rozmawiając o granicach, warto ustalić, jakich granic jako para nie przekroczy. Mogą to być np. granice związane z czasem – ile godzin tygodniowo będziemy pracować, ile czasu będziemy spędzać razem, geograficzne: czy są takie miejsca, do których nigdy się nie przeprowadzimy, nawet jeśli któreś z nas dostanie najlepszą propozycję pracy na świecie, granice dotyczące wielkości rodziny itd. Wyznaczanie sobie takich ram jest pomocne. Wybory życiowe są wtedy zdecydowanie prostsze.

Rozmowy o obawach dotyczących tego, co nas niepokoi, czym się martwimy. Bardzo często nie jesteśmy tego świadomi i małe obawy urastają wtedy do rangi wielkich lęków. Powodują niezrozumienie i w konsekwencji oddalenie się od siebie.

Wypracowane wcześniej ustalenia, ale też nawyk wracania do takich rozmów, pozwalają one przetrwać momenty kryzysu.

Proza życia powoduje, że zaczynamy dostrzegać partnera w całej krasie – także jego/jej wady. Na przykład „artystyczny nieład” kiedyś nas rozczulał, a teraz wkurza. Jak kochać takiego partnera?

Często cecha, w której się zakochaliśmy, staje się powodem rozstania. Dla przykładu, ambitny i pracowity mężczyzna może nam zaimponować na początku relacji. Natomiast to jego zamiłowanie do pracy może stać się uciążliwe na kolejnych etapach związku. Zdarza się też, że na początku relacji wchodzimy w jakąś rolę, chcąc lepiej wypaść. Z czasem pokazujemy się w bardziej autentycznej wersji. Okazuje się, że jak każdy mamy swoje wady, nawyki, przyzwyczajenia, które mogą drażnić partnera. Pojawia się wtedy pokusa, by kogoś, kto nie do końca nam pasuje zmienić. Albo próbujemy modyfikować zachowanie partnera poprzez krytykę. To prowadzi do kłótni, dystansu emocjonalnego, a sytuacja się nie zmienia. Ważne jest zapamiętanie jednej, prostej zasady: przyłap go/ją na robieniu czegoś dobrze! To pozytywne wzmocnienia bardziej motywują do zmiany zachowania. Warto więc mówić partnerowi o tym, że podoba nam się to, jak coś robi. Kiedy

więc zmywa naczynia, zauważmy to, doceniśmy, podziękujmy. To zwiększa prawdopodobieństwo tego, że zdecyduje się na tę czynność ponownie. Krytyka może nie pomóc, a tylko oddalić ludzi od siebie.

Warto więc pamiętać, że miłość niejedno ma imię i przechodzi różne etapy....

Miłość jest decyzją, którą podejmujemy każdego dnia, będąc z drugim człowiekiem. To jest postawa, w której nie koncentruję się tylko na tym, by brać, ale przede wszystkim na tym, by dawać. Miłość to myślenie w kategoriach MY, a nie JA. Przy czym nie jest to rezygnacja z siebie, a otwieranie się na nowy aspekt samego siebie i funkcjonowania w relacji z drugim człowiekiem.

Prawdą jest to, że po etapie zakochania, zaczynamy dostrzegać pewne problemy. Natomiast zmieniając partnera, zmieniamy rodzaj problemów, które się pojawiają. Warto sobie zdawać sprawę z tego, że obraz miłości się zmienia. I co prawda po latach możemy już nie czuć motyli w brzuchu, ale pracując nad związkiem mamy szansę zbudować dojrzałą miłość, w której ważne jest porozumienie, wsparcie, intymność, zaangażowanie. Dojrzała miłość przejawia się w działaniu poprzez lubienie cech partnera, akceptowanie jego wartości i wspieranie go w osiągnięciu celów i marzeń. Takie doświadczenie może być o wiele przyjemniejsze od tych nieprzespanych nocy i obsesji z początku relacji. Dbając o siebie nawzajem, będąc uważnymi na drugiego człowieka, pamiętając o tym, że nie wiemy o nim wszystkiego, możemy wchodzić w związek na nowo z tą samą osobą.

Które związki się udają? Czy te dobrane na zasadzie zgodności charakterów, czy wręcz odwrotnie?

Najpierw warto dobrze poznać samego siebie, swoje wartości i potrzeby. Późniejsze kłopoty w relacjach często wynikają z tego, że kierujemy się przy wyborze partnera chemią, a zapominamy lub nie wiemy, czego szukamy. Przeci-

wieństwa przyciągają się zazwyczaj tylko na chwilę. Badania jednak wykazują, że to związki, w których partnerzy mają podobne osobowości, postawy i wartości, są trwalsze i bardziej satysfakcjonujące. Warto jednak zwrócić uwagę na wnioski z badań H. Fisher, która próbowała odpowiedzieć na pytanie, kto do kogo pasuje na podstawie naszego temperamentu. Badaczka wyróżniła cztery typy temperamentu, które określiła odpowiednio jako:

Eksploratorów, Budowniczych, Dyrektorów i Mediatorów.

W przypadku dwóch pierwszych typów potwierdza się to, że podobne przyciąga podobne. Ciekawy świata, ekspresyjny, otwarty na zmiany Eksplorator, najlepiej czuje się z kimś podobnym do niego. Lu-

biący zasady, reguły, schematy i unikający zmian i ryzy-

ka Budowniczy, tworzy najlepsze związki z innymi Budowniczymi. Natomiast nieco choleryczny, konkretny i logiczny Dyrektor, tworzy najtrwalsze relacje z kimś, kto jednak jest jego przeciwieństwem, czyli z Mediatorem. Mediatorzy to mistrzowie komunikacji, którzy potrafią odstąpić nerwy władczych partnerów.

Czy związki z rozsądku, zawarte dla jakiegoś celu, interesu, mogą się udać?

Jestem ekspertką w polskiej edycji programu „Ślub od pierwszego wejrzenia”. Eksperyment polega na tym, że single poszukujący drugiej połówki zgłaszają się do nas i my na podstawie wiedzy psychologicznej i swojego doświadczenia dobieramy ich w pary. Uczestnicy biorą ślub w programie, nie widząc się wcześniej. Nie jest to do końca zrozumiałe w naszej kulturze, ale np. w Indiach ludzie w piątek spotykają się na randkę z osobami poznanymi w internecie, a w sobotę biorą ślub z kimś, kogo wybrali im rodzice lub swatka. Z badań wiemy, że te małżeństwa, które są aranżowane, cieszą się większą satysfakcją i trwałością. Czasem więc taki racjonalny wybór kogoś, kto kieruje się czymś innym niż poryw serca, może się okazać strzałem w dziesiątkę. Oczywiście optymalna sytuacja jest wtedy, kiedy dojdzie do tego strzał amora.

Przyłap go/ją na robieniu czegoś dobrze! To pozytywne wzmocnienia bardziej motywują do zmiany zachowania.

Ostatnio często widzimy pary z dużą różnicą wieku, i to w obie strony. Szczególnie „bulwersuje” związek dojrzałej kobiety z dużo młodszym mężczyzną? Czy takie pary mają szansę na udany długi związek?

Często do związków, w których występuje duża różnica wieku, podchodzimy w sposób oceniający, a nawet stygmatyzujący. Doszukujemy się ukrytych intencji. Wielu ludzi nie wierzy w takie uczucie albo wiąże tego typu związki z nieuniknionymi konsekwencjami, które doprowadzą do rychłego rozpadu. Myślimy, że starsza osoba w końcu stanie się zazdrosna o młodszego partnera. Sądzimy, że młodszy z partnerów z uwagi na mniejsze doświadczenie życiowe na pewno podporządkowuje się temu starszemu i musi być to relacja oparta na pewnej zależności typu nauczyciel–uczeń. Proponowałabym jednak nie kierować się stereotypami. Warto zwrócić uwagę na wyniki badania przeprowadzonego przez J.J. Lechmiller i A. Christopher z Purdue University. Konfirmowano, że satysfakcja z relacji w związkach, w których występuje duża różnica wieku (ponad 10 lat) jest większa. Wśród takich par odnotowano też większe zaufanie i zaangażowanie w relację oraz mniejszą zazdrość niż w przypadku par w podobnym wieku. Bardzo wiele jednak zależy od tego, jakie wsparcie dostanie para z najbliższego otoczenia. Z jednej strony zgodnie z zasadą niedostępności, owoc zakazany smakuje najlepiej i część par, która spotyka się z przeciwnościami ze strony społeczeństwa i rodziny, umocni swoją relację właśnie dzięki tym sprzeciwom i krytyce. Z drugiej strony jednak, badania mówią nam, że czynnikiem najbardziej wpływającym na to, czy związek przetrwa, jest właśnie wsparcie społeczne. Jeśli para spotyka się z brakiem aprobaty ze strony bliskiego otoczenia, to zaangażowanie w relację spada, a ryzyko rozstania wzrasta.

Pary z dużą różnicą wieku są narażone na krytykę, ale wciąż ze znacznie gorszym odbiorem spotyka się układ, w którym osobą starszą jest kobieta. Wystarczy przypomnieć sobie szum, jaki powstał wokół prezydenta Francji i jego 25 lat starszej żony Brigitte Macron. Tymczasem Melania Trump jest młodsza od Donalda Trumpa o 24 lata i nie wzbudzało to nigdy takiej sensacji, jak w przypadku państwa Macron. Temat różnicy wieku skłania do ogólnej refleksji, że autentyczna i wynikająca z wolnego wyboru seksualność kobieca jest jednym z obszarów, które podlegają najsilniejszym obwarowaniom społeczno-kulturowym. Jest oceniana. Potrzeba wiele odwagi i odporności psychicznej, by pójść pod prąd. Dlatego bardzo dobrze, że w przestrzeni publicznej pojawiają się przykłady takie jak Brigitte Macron.

Ks. Jan Twardowski podkreślał, że w każdym związku musi być miejsce na zdrową samotność i zachowanie autonomii...

W zdrowym związku para ma wspólny świat, który dzieli ze sobą, ale również każdy z partnerów ma możliwość posiadania swojego własnego świata. To oznacza, że z jednej strony możemy mieć wspólnych znajomych, aktywności, które robimy razem i czas dla siebie, ale możemy mieć też swoich własnych znajomych, z którymi spotykamy się sami, swoją pasję i czas wolny. Ważne są oczywiście proporcje.

Dużym zagrożeniem dla związku jest rutyna. Jak jej zaradzić?

Kiedy w związku pojawia się nuda, prowadzi to do spadku pożądania, a od tego jest tylko krok do rozpadu relacji. Terapeuci par podpowiadają nam, co możemy zrobić, by utrzymać pasję w naszym związku. E. Perel prowadziła badania, które wskazały trzy ważne obszary, o jakie warto zadbać. Po pierwsze, badani podkreślali, że czują namiętność do partnera, kiedy ten jest daleko, np. w podróży lub w delegacji, i kiedy przychodzi moment jego powrotu. Po drugie, wskazywali na sytuację, w której partner jest w swojej pracowni lub na scenie i mogą obserwować go w jego żywiole. Uczestnicy podkreślali również, że ważnym elementem pożądania jest pojawienie się czegoś nowego i zaskakującego. Ale uwaga, wcale nie chodzi tutaj o nowe pozycje ani repertuar technik seksualnych. Kryzys pożądania to często kryzys wyobraźni. Biorąc to wszystko pod uwagę, dobrze jest patrzeć na partnera z pewnego dystansu. Kiedy jesteśmy sklejeni z ukochanym, nie mamy szansy na to, by nas czymś za-


skoczył, by zobaczyć, jaki jest wyjątkowy, jak zachowuje się, gdy spełnia się w swojej pracy lub pasji. Jesteśmy tak blisko, że przestajemy się dostrzegać. To w przestrzeni między dwójgim ludzi leży erotyczny entuzjazm i pożądanie.

Życie składa się z drobiazgów, a my często nie doceniamy ich wagi we wspólnym życiu. Ot, kwiatek wręczony bez okazji, czuły liścik zostawiony rano w kuchni...

Tutaj warto zwrócić uwagę na koncepcję języków miłości. Są to inaczej nasze potrzeby w związkach romantycznych. Wyróżniamy wśród nich: okazywanie pomocy, jakość spędzanego razem czasu, słowa potwierdzające uczucia, kontakt fizyczny i otrzymywanie prezentów. Często jesteśmy w relacji z kimś, kto ma dominujące języki odmienne od naszego podstawowego języka. Nasze porozumienie może przypominać wtedy próbę komunikacji, kiedy jedna z osób mówi po polsku, a druga po japońsku. Dlatego ważne jest, by nauczyć się języka swojego partnera, czyli poznać jego potrzeby i umieć na nie odpowiednio reagować. Jeśli i my i partner nie jesteśmy tych potrzeb świadomi, z dużym prawdopodobieństwem możemy czuć się nieważni i niekochani. Dostajemy bowiem kwiatka lub liścik od partnera, a oczekujemy wspólnego czasu na łonie natury. Pamiętajmy więc, by nie kierować się tym, co my uznalibyśmy za okazanie miłości, ale by robić rzeczy, które doceni nasza druga połówka.

Co roku w lutym obchodzimy święto zakochanych. Czy takie święto ma sens? Niektórzy są zniesmaczeni ich kiczowatością i niejako wymuszonym okazywaniem miłości.

Są ludzie, dla których okazywanie miłości to gesty, podarunki, pamięć o świętach i rocznicach. Kiedy dla naszego partnera te rzeczy są ważne, to pominięcie walentynki może się dla nas okazać fatalne w skutkach. Jeśli więc obchodzenie tego święta sprawi jej/mu przyjemność, to dlaczego mielibyśmy z tego rezygnować?

Jednak warto pamiętać, że zakochanie ma moc szczególną i warto, aby jego okazywanie przez dotyk, przytulenie i miłość kultywować nie tylko 14 lutego. 

25 lutego 2024 r.

II niedziela Wielkiego Postu

„Życie chrześcijańskie to nieustanne wchodzenie na górę spotkania z Bogiem, aby później zejść, niosąc miłość i siłę, które z niego się rodzą, aby służyć naszym braciom i siostram z taką samą miłością jak Bóg” – Benedykt XVI.

WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

Miałem szczęście być osobiście na górze Tabor. Dzisiaj znajdują się tam monaster Przemienia Pańskiego oraz okazała bazylika Przemienia Pańskiego, a jednocześnie dech w piersiach zapiera wspaniały widok na krajobraz Dolnej Galilei. Sam wjazd na szczyt jest zresztą pewnym wyzwaniem, ponieważ wąską krętą drogą z licznymi serpentynami poruszają się po niej dość duże pojazdy z tłumem pielgrzymów. Szczerze powiedziawszy, odczuwa się ulgę, gdy dotrze się na szczyt, a zarazem bezpiecznie wróci na parking zlokalizowany u zbrocza. Dlaczego o tym piszę? Nie tylko



Tomasz Snarski

dlatego, że Ziemia Święta jest niekiedy nazywana „piątą” Ewangelią, poprzez którą można lepiej poznać Jezusa. Wspominam o tym przede wszystkim po to, byśmy umieli wyobrazić sobie, jak wielki zachwyt musiało wywołać wśród Piotra, Jakuba i Jana przemienienie Pańskie. Ujrzeni bowiem piękno „nie z tego świata”, o którym świadczy, jak odnotował św. Marek Ewangelista, „odzienie (...) lśniąco białe, tak jak żaden na ziemi folusznik wybielić nie zdoła”. Wobec niewyraźności Boskiego majestatu Jezusa całe piękno otaczającej przyrody, wszystkie wyzwania

związane wejściem na szczyt, tracą na znaczeniu. Może dzisiaj, w II niedzielę Wielkiego Postu, warto właśnie to uczynić przedmiotem refleksji?

Czy skupiam się bardziej na Jezusie, czy może bardziej na sprawach „tego świata”, choć pięknych i ujmujących, to jednak w żaden sposób niemogących dorównać rzeczywistości, która jest w Bogu? Dodajmy, rzeczywistości – która jest naszym ostatecznym celem! Rzeczywistości, w której nie ma już widoku „na górę Tabor” czy „z góry Tabor”, ale jest spojrzenie serca, w zjednoczeniu z Bogiem, w przemieniającej i jednoczącej miłości bez końca, przestrzeni i miejsca. Rzeczywistości, której żaden człowiek nie doświadczy bez Boga.

Dzisiejsza liturgia Bożego Słowa zdaje się nas prowadzić właśnie do Bożej rzeczy-

wistości, do Bożego postrzegania świata. I jest to też dobry sposób na nawrócenie w Wielkim Poście – starać się mniej myśleć „po ludzku”, a bardziej wsłuchiwać się w słowa Boga. Jeżeli bowiem nie odnajdę w swojej codzienności owej Bożej optyki, nie podołam powziętym zobowiązaniom, nie będę potrafił wyjść poza troski codzienności, a ostatecznie – nie będę umiał dostrzec Bożej obietnicy powstania z martwych. Z obłoku odezwał się przeciw głos: „To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie!”. Tak, „Jego słuchajcie!” Nie zaś siebie, nie innych, nie rozdzierających nieraz i targających nami emocji, pogoni za sukcesem, podszeptów złego. Słuchajmy Jezusa! To naprawdę wystarczy.

A jak słuchać Jezusa dzisiaj? Jak wybrać się na górę Tabor w zaciszu naszego domu? Trafnej i pięknej odpowiedzi udzielił papież Benedykt XVI, rozważając czytany dzisiaj fragment Ewangelii przed modlitwą „Anioł Pański”. Była to zresztą ostatnia audyencja Benedykta XVI jako biskupa Rzymu, gdy powiedział: „Rozważając ten fragment Ewangelii, możemy zaczerpnąć z niego bardzo ważną naukę. Przede wszystkim o pierwszeństwie modlitwy, bez której cała działalność apostołska i posługa miłosierdzia sprowadzają się do aktywizmu. W Wielkim Poście uczymy się przeznaczać odpowiedni czas na modlitwę, zarówno osobistą, jak i wspólnotową, która daje wytchnienie naszemu życiu duchowemu. Ponadto, modlitwa nie jest izolowaniem się od świata i jego sprzeczności, jak chciał uczynić Piotr na górze Tabor, ale modlitwa na nowo prowadzi do tego, by iść, działać. W Orędziu na tegoroczny Wielki Post napisałem, że «życie chrześcijańskie to nieustanne wchodzenie na górę spotkania z Bogiem, by później schodzić, niosąc miłość i siłę, które z tego się rodzą, by służyć naszym braciom i siostram z taką samą miłością jak Bóg». A zatem nie wolno nam zrezygnować z modlitwy! Co więcej, trzeba nam dbać o dobrą modlitwę, o prawdziwą relację z Bogiem.

Warto też wspomnieć dzisiaj o ufności Abrahama. On nie tylko wierzył w Boga, on wierzył Bogu. Cóż bowiem z tego, że ktoś mówi, że „wierzy w Boga”, jeśli Bogu „nie zaufa”? Owo Abrahamowe zaufanie oznaczało nawet gotowość oddania swojego własnego syna w ofierze. Dzisiaj

Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaprowadził ich samych osobno na górę wysoką. Tam się przemienił wobec nich. Jego odzienie stało się lśniącym białym, tak jak żaden na ziemi folusznik wybielić nie zdoła. I ukazał się im Eliasza z Mojżeszem, którzy rozmawiali z Jezusem. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: «Rabbi, dobrze, że tu jesteśmy; postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza». Nie wiedział bowiem, co powiedzieć, tak byli przestraszeni. I zjawił się obłok, osłaniający ich, a z obłoku odezwał się głos: «To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie!» I zaraz potem, gdy się rozejrzeli, nikogo już nie widzieli przy sobie, tylko samego Jezusa. A gdy schodzili z góry, przykazał im, aby nikomu nie rozpowiadali o tym, co widzieli, zanim Syn Człowieczy nie powstanie z martwych. Zachowali to polecenie, rozprawiając tylko między sobą, co znaczy „powstać z martwych”.

myślmy sobie, że było to wymaganie niewyobrażalnie trudne, nieludzkie wręcz. Gdy jednak wejdziemy bliżej w dzieje religii, dostrzeżemy bez trudu, że w czasach Abrahama ofiary składane z ludzi były dość często praktyką. Oczywiście, można powiedzieć, że nawet uwzględniając ów kontekst dziejowy, wymaganie postawione Abrahamowi było ogromne; wszak Bóg, którego dopiero poznawał, zażądał od niego życia ukochanego syna. Na cóż taka ofiara? Bóg uchronił życie Izaaka, lecz zarazem zapowiedział bezgraniczność miłości, którą obdarzył stworzenie, bezgraniczność miłości do człowieka, dla której On nie oszczędził swojego Syna, tak jak oszczędził syna Abrahama. Cała dzisiejsza liturgia Słowa ukierunkowuje nas zatem na objawienie się Boga, na objawienie się jego przemieniającej miłości. My zaś jesteśmy powołani do

tego, by w tę Bożą rzeczywistość wkraczać, by na niej skupiać swoją uwagę, by ją uczynić sensem i celem naszego życia. Wówczas będziemy stopniowo dorastać do ufności, którą miał Abraham, do pewności usprawiedliwienia, o której pouczał św. Paweł, a nade wszystko do zmartwychwstania i życia w Bogu.

Zakończmy refleksją zaczerpniętą od siostry Michaeli Rak: „Bóg stał się człowiekiem, żebyśmy mieli w kogo się wpastrywać i od kogo czerpać siłę, na kim się wzorować, zwyciężać swoją ludzką słabość i wchodzić w przestrzeń boskości. Dlatego musimy spoglądać na Niego, na Boga w Trójcy Jedynej. Na Jezusa, który dał nam całego siebie. I wtedy wiemy, jak postępować. Mamy wzorzec, który jest jedynym ideałem. Wszystkie inne, na których się nieraz opieramy, to nie są wzorce stuprocentowe. Taki jest tylko Jezus”.

KSIĄŻKA TYGODNIA

Dzisiejsza rekomendacja to drugie wydanie wspaniałej książki ks. Tomasza Podlewskiego pt. „Jezusowa kardiologia”. To lektura zawierająca wiele cennych rozważań o Bożym miłosierdziu (i nie tylko). Autor słusznie przypomina, że „świętość to nie bezgrzeszność”, ale też przedstawia autentyczne (wynikające z własnego przeżywania wiary) wskazówki, jak dzięki Bożej miłości wejść na drogę świętości, która wymaga wiary, ufności, pokory. Książka jest napisana przystępnym językiem, a rozważania w niej zawarte zawierają wiele odniesień i przykładów, zaczerpniętych i zakorzenionych w Piśmie Świętym, teologii katolickiej, wypowiedziach świętych czy błogosławionych. Czyta się ją z przyjemnością, a jednocześnie poszczególne jej fragmenty mogą stanowić „spisane rekolacje”, które czytelnik odbędzie obcując z książką. Takie prawdziwe „leczenie serca”, o które przecież chodzi w Wielkim Poście. KW



Życie z gotowym scenariuszem

We wtorek 20 lutego odbyła się premiera filmu „Kuba” wyprodukowanego przez platformę Amazon Prime – dokumentującego życie i karierę Jakuba Błaszczykowskiego, 109-krotnego reprezentanta Polski. Wątki triumfów tego piłkarza, jak dwukrotne wygranie mistrzostwa Niemiec, mieszają się tam z dramatami. Błaszczykowski był w dzieciństwie świadkiem domowej awantury, w której jego ojciec zabił matkę, zadając jej kilkanaście ciosów nożem.

Rozmawiał
Szymon Dudek



Rzadko w kontekście karier sportowców mówi się o drugich połówkach, które dbają o dom, zapewniając tam bezpieczeństwo. W filmie rola pańskiej żony Agaty jest może drugoplanowa, ale na pewno nie w waszym życiu. Musiała Panu przypominać: „Kuba, nie jesteś sam. Jestem obok”.

To ważne, by mieć poza sportem, poza wyjściami na trening, bezpieczeństwo w domu. Ten temat pojawia się w filmie. Agata sprawiła, że czułem się bezpiecznie. I to jest coś, co w dużej mierze pomogło mi spełniać się na boisku. Ja też myślałem, może teraz już troszkę mniej, że moje ostatnie słowo to coś, co daje przewagę. Teraz człowiek się zastanawia, że nie zawsze to była przewaga, tylko po prostu głupota. Ostatnie słowo nie zawsze powoduje, że w danym momencie jest potrzebne, czy zapewnia przewagę. Agata nauczyła mnie dużo, jeśli chodzi o zrozumienie życia, uzewnętrzniania się z emocjami. Pod tym względem mocno się zmieniłem.

W filmie mierzy się Pan z niedopowiedzeniami narosłymi przez lata. Jak w historii z Robertem Lewandowskim. Grałście razem w reprezentacji Polski, Borussia Dortmund, ale w pewnym momencie wasze drogi się rozeszły. Wynika z tego, że poszło o drobnostki, z których zrobiła się kula śnieżna. W tle czaiło się wasze ego. Lewandowski w filmie przyznaje, że nie za bardzo potrafi wskazać jeden moment, w którym jego znajomość z Panem i Łukaszem Piszczkiem tak się rozwarstwiła.

Było parę drobnych sytuacji, które narosły i spowodowały taką barierę. Podczas nagrywania filmu żaden z nas nie wiedział, jak wypowiedzieli się inni, ale przemyslenia mieliśmy takie same. Z perspektywy naszych przeżyć, doświadczeń każdy doszedł do podobnych wniosków. Teraz inaczej by na to spojrział, inaczej do tego podszedł. Mnie też zależało, żeby to nie było płytkie. Po to robi się film, żeby to wyjaśnić. Każdy dostał możliwość wypowiedzenia się. Ci, którzy chcieli, mogli to zrobić. Ci, którzy nie chcieli, to się nie wypowiedzieli. To było ważne, by wysłuchać obie strony.

Jedynie Zbigniew Boniek się nie zgodził?

Tak.

Jako prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej miał wpływ na utratę przez Pana opaski kapitana w reprezentacji [stało się to w 2014 r. – przyp. red.]?

Myślę, że tak. Widać to chyba w niektórych wywiadach. Ale nie chodziło o samą utratę opaski. Chodziło o sposób. Można to było załatwić w normalny, ludzki sposób. Podejść, powiedzieć: „Słuchaj, Kuba, jest inny pomysł. Chcemy, żeby to Robert był kapitanem”. I człowiek by

Jakub Błaszczykowski: Każdy, z kim rozmawiam, mówi, że film wrusza. Jest moment, w którym można się pośmiać, jak z surowymi jajkami. Są też momenty trudniejsze. Chcieliśmy pokazać emocje, by było to autentyczne. Staraliśmy się jak najlepiej odzwierciedlić tę autentyczność na ekranie. I mam nadzieję, że tak jest.

to zrozumiał, naprawdę. Niepotrzebna była ta nagonka na mnie, że psuję „szatnię”, ja jestem ten zły i nagle reprezentacja mnie nie potrzebuje. Była rozmowa z trenerem, że dostanę powołanie, jeżeli na zgrupowaniu przyjdę na konferencję prasową. To nie było potrzebne. Tym bardziej że w czerwcu [2014 r.] ukazał się artykuł, kto będzie nowym kapitanem. Trener przez kilka miesięcy zapewniał mnie, że to nieprawda. Pół roku później okazało się, że jednak nie będę kapitanem. I tego mi brakowało. Szacunku, zwykłego szacunku, bo trochę dla tej reprezentacji zrobiłem. Nie wiem, może bali się mojej reakcji.

Może właśnie po prostu się obawali, co Pan zrobi, gdy usłyszysz,

że musi oddać opaskę Lewandowskiemu.

Mieli swój plan. Znałem sytuację, wiedziałem o tym. W marcu 2016 r. przyjechałem na mecz reprezentacji z Serbią. Miałem grać tylko 45 minut. Przygotowywałem się do tego mocno, bo wiedziałem, co się święci. Ten mecz decydował o tym, czy pojedę na mistrzostwa Europy. W sumie zrzuciłem losu, że strzeliłem wtedy gola, wygraliśmy 1:0 i nie szedłem w tej przerwie. Wybroniłem się. Gdybym nie odpowiedział golem, trener nie zabrałby mnie na Euro.

Fajna jest sytuacja z tego meczu. Strzeliłem gola i Tomek Iwan nie wie, jak się zachować. Odwraca się do ławki zdziwiony, że gola strzeliłem. Teraz możemy sobie z tego żartować. Na koniec wszystko się ułożyło, jak się ułożyło. Zapomniałem o tym. Zresztą mówiłem trenerowi Adamowi Nawalce, że najważniejsza jest reprezentacja i trzeba te nasze animozje schować do szafy. Natomiast teraz przyszedł moment, że można o pewnych rzeczach powiedzieć. Nie widzę w tym nic złego. Po prostu można było to załatwić lepiej i byłoby z tego więcej pożytku. Natomiast być może przez to, jak zostało to załatwione, wywołało to u mnie dodatkowe pokłady energii przed Euro. Chciałem udowodnić, że jednak tak prosto ze mną nie będzie, ta machina tak łatwo mnie nie zaora.

Ile razy słyszał Pan, że ktoś na tym filmie się nie popłakał?

Każdy, z kim rozmawiam, mówi, że film wrusza. Jest moment, w którym można się pośmiać, jak z surowymi jajkami. Stoję przed telewizorem i z „fakiem” pokazuję, jak jem. Są też momenty trudniejsze. Chcieliśmy pokazać emocje, by było to autentyczne. Staraliśmy się jak najlepiej odzwierciedlić tę autentyczność na ekranie. I mam nadzieję, że tak jest. Sam mam cały czas podobne emocje. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Mimo że już tyle razy ten film obejrzałem, to cały czas reaguję podobnie. Natomiast dla mnie najważniejsze jest to, czy będzie podobał się widzom, jak go odbiorą. Nie zawsze musi być pozytywnie, ale fajnie, gdy jedna, dwie, trzy osoby powiedzą, że film coś do ich życia wniósł. Mieliśmy taki zamiar z książką i myślę, że tak samo będzie z filmem.



Tyszkiewiczowska Waka w świetle źródeł archiwalnych

W XVIII w. Waka (lit. Trakų Vokė) wchodziła w skład włości ladwarowskich. Rozgrodenia dokonał w 1775 r. sędzia grodzki Michał Danilewicz. Wacki majątek, na początku nieduży, został zarejestrowany jako dziedziczny. W ręce Tyszkiewiczów dostał się w 1839 r.



Liliana Narkowicz

Według danych z 1846 r. ziemi dworskiej (drewniany dwór na kamiennych fundamentach w otoczeniu niedużego parku, oficyna, kaplica i stajnia) było zaledwie 1 ha, łąk 3 ha, a ziemi ornej 15 ha. Tyszkiewiczowie stale swoją własność powiększali dziedzicząc ziemię po krewnych bądź drogą kupna i stopniowego przyłączania okolicznych wsi, zaścianków, lasów, pól i ugorów.

Pałac hrabiów Tyszkiewiczów w Wace, którego na szczęście nie zniszczyły wiatry historii, nosi typowe znamiona czasów stanisławowskich. Elewacja ogrodowa jest kopią królewskiego Pałacu na Wodzie w Łazienkach z lat 1690–1788. Natomiast elewacja główna – to tenże warszawski pałac już po przebudowie w 1784 r. Jak wiadomo, typ architektury neoklasycyzmu drugiej poł. XVIII w., lekkiej i eleganckiej, z reguły wymagał białych/jasnych fasad. Za Tyszkiewiczów ta reguła architektoniczna była ściśle przestrzegana, zaś w trakcie ostatniej renowacji została absolutnie zignorowana. W rezultacie mamy musztardę i bardzo ciemny brąz kapiteli kolumn, co przytłacza budynek do ziemi, zacierając jego klasyczne proporcje.

Co było pierwsze, kaplica czy pałac?

Logicznie, że z reguły najpierw wznoszono zamek czy pałac, a potem dobudowywano do nich kaplicę lub urządzało ją wewnątrz budynku. Taka prywatna była również w Wace, przy sypialni hrabiny Izabelli Hortensji, której mąż, Jan Witold Tyszkiewicz (zm. 1892), był marszałek powiatu wileńskiego, wybudował w Wace stojącą do dziś murowaną rezydencję. Natomiast w parku, na podwalinach starej świątyni, wznosił kościółek dla okolicznej ludności służący jednocześnie za rodową kaplicę. Dobudował też do niego wejście do podziemi, gdzie byli grzebani zmarli członkowie rodziny Tyszkiewiczów, których trumny początkowo spuszczano od środka, w miejscu, gdzie dzisiaj na kaplicznej posadzce widnieje kolorowa mozaika z herbem rodziny – Leliwą.

Józef Mikołaj Tyszkiewicz (zm. 1844), marszałek szlachty powiatu oszmiańskiego, i Anna z Zabiełtów, rodzice Jana Witolda, jako piersi weszli w posiadanie



Waki. Utrzymywali oni istniejącą w majątku jeszcze za poprzednich właścicieli kaplicę będącą ostatnim przystankiem pielgrzymów z Wilna do Trok, od czasów koronacji (1718) cudem słynącego obrazu Matki Boskiej Trockiej. W dokumentach sporządzonych już po ich śmierci zostało odnotowane, że do 1862 r. włącznie urzędował tu stały kapłan będący na utrzymaniu właścicieli majątku, że „kaplica w Wace stała od dawnych czasów”, że „służyła pielgrzymom” podążającym do Trok, że budynek stoi na prywatnej ziemi Tyszkiewiczów, a w „sklepie” pod kaplicą są Tyszkiewiczowskie groby rodzinne.

W sprawozdaniach kościelnych z roku 1856 wacka kaplica figuruje jako kościół, w nieco późniejszych dokumentach z lat 60. XIX w. – jako kaplica. W 1870 znów jako kościół, gdyż w tym roku hrabia Tyszkiewicz wystarał się o pozwolenie odprawiania nabożeństw w każdą niedzielę dla miejscowej i okolicznej ludności. W latach 1845–1862, czyli za pierwszych w Wace Tyszkiewiczów, duszpasterzem w Wace był Maciej Jozakiewicz, późniejszy rezydent katedry wileńskiej, od 1840 r. członek zakonu o.o. bernardynów. Zaprzyjaźniony z rodziną hrabiego faktycznie do śmierci pozostał nie tylko wackim spowiednikiem, ale i kapelanem. Tu zmarł w 1885 r. otoczony troską Tyszkiewiczowskiej służby. Został pochowany na cmentarzu Bernardyńskim w Wilnie.

W 1898 r. wakujące stanowisko kapelana objął ks. Józef Zero, późniejszy wikary wileńskiego kościoła św. św. Filipa i Jakuba na Łukiszkach. Z kolei w metrykach kościelnych z lat 1903–1904 jako „Wacki kapelan” figuruje ks. Wawrzyniec Staszewicz, związany z kościołem w Muśnikach i tam też pochowany. Natomiast w latach 1910–1916 majątkowym księdzem był Bolesław Korń, przed zesłaniem (1908) do więzienia w Kałudze proboszcz parafii Parafianowo. W międzywojniu – ks. Kazimierz Kułak, proboszcz kościoła w Landwarowie, społecznik i animator życia religijno-kulturalnego w tamtejszym miasteczku.

Świadectwa narodzin, chrztów, ślubów, zgonów

W metrykach kościelnych trafiamy na arcyciekawe wpisy tego, co w ubiegłych wiekach działo się w Wace. Jeszcze więcej informacji o tym, w jakich okolicznościach ktoś umierał lub przychodził na świat, jak wyglądały orszaki weselne czy uroczystości pogrzebowe, dostarcza nam prasa z epoki, w tym wydawana za granicą. Inaczej być może nie dowiedzielibyśmy się o tym, że Elżbieta Maria z Krasieńskich Tyszkiewiczowa, jedyna wnuczka poety Zygmunta Krasieńskiego z ordynacji Opinogórskiej, która była synową Jana Witolda Tyszkiewicza z Waki,



zmarła w 1906 r. w Wiedniu, szukając ratunku od nieuleczalnej wówczas gruźlicy. Przeżyła zaledwie 35 lat. Nieutulona w żalu zostawiła po sobie czwórkę nieletnich dzieci, z których najmłodszy synek miał zaledwie dwa latka. Tragedia była tym większa, że dwa lata wcześniej zmarł jej mąż, wacki hrabia Jan Józef (zm. 1903). Energiczny, wysportowany, tryskający życiem dostał „raptownego zapalenia ślepej kiszki”, a lekarz po przybyciu na miejsce mógł stwierdzić jedynie zgon. Stało się to w szwajcarskim Davos. Oboje, mąż i żona, musieli być przetransportowani do kraju w trumnach. Spoczęli obok siebie w podziemiach kaplicy w Wace.

Wybudowana w 1863 r. kolej wiodąca z Petersburga przez Wilno do Warszawy prowadziła przez Wakę, jednak najbliższy przystanek był dopiero w Landwarowie. Tylko w wyjątkowych sytuacjach można było uzyskać pozwolenie na zatrzymanie go koło Waki. Tak się właśnie stało, gdy z pociągu transportowano trumnę ze zwłokami hrabiny Marii z Krasieńskich Tyszkiewiczowej. Prasa galicyjska odnotowała, że zjazd żałobników był ogromny: licznie przybyli przedstawiciele wielu rodów arystokratycznych, że był podstawiony specjalny pociąg z Wilna

oznaczony nr 3. Morze ludu, morze wieńców, morze łez... Nabożeństwo żałobne celebrowali księża z Wilna, Starych i Nowych Trok. Pieśni żałobne, w tym Stanisława Moniuszki, śpiewał chór Ludwika Gierynga, najszynniejszego wówczas dyrygenta wileńskiego, wieloletniego organisty kościoła św. Janów, finansowo wspieranego przez kilka pokoleń Tyszkiewiczów.

Specjalny pociąg z Wilna do Waki był podstawiany dla gości również w dniu ślubu trzech córek „litewskiego milionera” z Waki. U schyłku XIX w. wydane w Wace wielkie przyjęcia weselne na ponad 100 osób były urozmaicane nie tylko przygrywaniem do stołu i tańców kilku orkiestr wileńskich, serwowaniem kuchni francuskiej i oglądaniem operetki, ale i wyczynami cyrkowców, zaś o zmroku pokazami pirotechników.

O tym, że kaplica w Wace była już przed Tyszkiewiczami (tyle że wyglądała inaczej niż po przebudowie za Tyszkiewiczów), świadczą zapisy w zachowanych metrykach kościelnych. Nazwa Waka, dwór i kaplica, figurują w metryce ślubnej poprzednika Tyszkiewiczów – Ludwika Dąbrowskiego. Również w zapisach chrztu jego dzieci. Także w metryce śmierci jego rocznego synka Bolesia

zmarłego „z konwulsjów”, którego ciało „pogrzebione zostało przy kaplicy w dworze Wackim” (dworem nazywano wówczas majątek). Pana na Wace i marszałka trockiego Ludwika Dąbrowskiego wspomina również prasa francuska, gdyż urodzony w Wace jego syn Aleksander jako uczestnik powstania 1830–1831 po porażce uciekł przed represjami za granicę, a utrzymywał się z dawania lekcji muzyki i był w swoim czasie wziętym pedagogiem.

A jeżeli mowa o czasach jeszcze głębiej sięgających, to w zapisach dotyczących Waki znajdziemy także nazwiska Chreptowiczów, Chodkiewiczów i Sapiehów, losy których, krzyżowały się z Tyszkiewiczami. A jedną z wackich ciekawostek niewątpliwie jest fakt, że tu w kwietniu 1662 r. zmarł Michał Kazimierz Pac, hetman wielki litewski i wojewoda wileński, fundator kościoła św. św. Piotra i Pawła na Antokolu, pochowany po prawej stronie wejścia głównego tejże świątyni.

Wracając do Tyszkiewiczów, to właśnie w Wace w 1857 r. w wieku 52 lat zmarła na suchoty hrabina Anna z Zabiełłów, matka Jana Witolda. Także chora od dzieciństwa na „chorobę piersiową” była jej siostra Teresa, stale mieszkająca przy



Annie. Teresa przeżyła Annę i mieszkała w Wace jako rezydentka na utrzymaniu jej syna Jana Witolda. Obie siostry zostały pochowane w Tyszkiewiczowskich grobach.

Przy ogrodzeniu pałacowym z prawej strony (prawie naprzeciwko obecnego przedszkola) stoi poświęcony Annie z Zabiełłów Tyszkiewiczowej kamień nagrobny. Postawili go... poddani przy wsparciu siostry Teresy z Zabiełłów. Przyczynę jakby wtórnego miejsca pochówku i pamięci częściowo tłumaczy mowa żałobna poświęcona śp. Pani na Wace: „Dobroczynna za życia, Pani ta nie przepomniała [pamiętała, nie zapomniła – przy. aut.] o ubogich i po śmierci pozostawiając im znaczną bardzo sumę”. Przypomnijmy, że Anna była córką Onufrego Szymona Zabiełły, podkomorzego kowieńskiego, pana na Łabunawie i Opitołokach k. Kiejdan.

Tyszkiewiczówna z Waki – dama dworu austriackiego

W 1899 r. w Wace, podczas przyjęcia weselnego Krystyny Marii Tyszkiewiczówny, córki Jana Witolda a wnuczki Anny z Zabiełłów Tyszkiewiczowej,

gości podejmowano nie tylko zupą à la cesarzowa, delikatną w smaku rybą turbot w sosie holenderskim i kardami – egzotycznym warzywem na polskim stole nawet w tamtych czasach, a co już mówić na Litwie. Smakowano także astrachański kawior popijany szampanem i litewskie wędlinki. Pan młody – polityk, przedsiębiorca, doktor prawa, społecznik Andrzej Potocki z Krzeszowic k. Krakowa wywiózł piękną żonę w swoje strony rodzinne. Nie zbywało im na niczym. Wydawało się, że sam Bóg pobłogosławił tej rodzinie, obdarzając dziewięciorgiem dzieci. Mimo bardzo dobrej sytuacji finansowej pamiętali o biednych, w sposób szczególny wspierali wielodzietne rodziny. Oboje pochodzili z rodzin bardzo religijnych i w tym duchu wychowywali swoje dzieci. Zachęceni przykładem swoich przodków w 1892 r. przystąpili do budowy kościoła św. Barbary w Trzebni k. Chrzanowa, przy którym za ich wsparciem funkcjonował klasztor felicjanek, szkoła i ochronka. Andrzej Potocki, od 1895 r. poseł do parlamentu wiedeńskiego i galicyjskiego Sejmu Krajowego, od 1903 r. sprawował funkcje namiestnika w Galicji Jego Cesarskiej Mości Franciszka Józefa I, który

wysoko ceniąc zasługi polskiego hrabiego, odznaczył go najwyższym orderem Imperium – Orderem Złotego Runa. A jego żona, wacka hrabianka Krystyna Maria z Tyszkiewiczów, została damą dworu austriackiego i zyskała prawo do noszenia na sukni najwyższego orderu kobiecego w Austrii i Austro-Węgrzech – Wysoce Szlachetnego Orderu Krzyża Gwiazdźdźstego. Wysokie koligacje, rozległe stosunki, dobra sytuacja majątkowa i dostatek w domu, pyszne przyjęcia organizowane nawet na 200 osób, w tym w ich krakowskim pałacu Pod Baranami, nieustannie trwające bale i rauty świadczyły o świecie roześmianym i szczęśliwym. Zdawało się, że nigdy się nie skończy.

Aż przyszło w kwietniu 1908 r. wielkie nieszczęście. Hrabia Andrzej został zastrzelony podczas audiencji (zabójca oddał cztery strzały) we Lwowie przez ukraińskiego nacjonalistę, studenta, który nazywał się Iwan Andrij Mirosław Siczinskij. Oburzenie było tak wielkie, że świat żądał głowy zabójcy natychmiast. Jednak wdowa po zamordowanym, Krystyna z Tyszkiewiczów Potocka zadziwiła nie tylko świat, ale i cesarza austriackiego swoim wielkim sercem i miłosierdziem. Udała się z dziećmi do Franciszka Józefa i poprosiła o łaskę

miłosierdzia dla zabójcy, a nawet odwiedziła go w więzieniu.

W rezultacie młody zabójca nie został stracony, tylko osadzony dożywotnio w zakładzie karnym w Stanisławowie na obecnej Ukrainie. Ukraińcy przekupili służbę więzienną. Skazaniec przebrany za strażnika uciekł przedostając się najpierw do Szwecji, a potem do USA. Na skutek II wojny światowej Krystyna Maria z Tyszkiewiczów Potocka znalazła się w Afryce, gdzie zmarła w 1952 r. A przecież nie taka fortuna miała być jej, hrabiance z Waki, hrabinie na Krzeszowicach z przyległościami, damie austriackiego dworu, pisana. Nieprzewidywalne są losy ludzkie poddane działaniu przypadku.

Parki André czy Tyszkiewiczów?

Francuski planista ogrodów Edouardo F. André (zm. 1911) był w ostatnim ćwierćwieczu XIX w. jednym z najbardziej wziętych projektantów modnych wówczas parków i ogrodów rekreacyjnych zakładanych przy rezydencjach. Realizował zamówienia w wielu państwach Europy, głównie w majątkach bardzo zamożnych, gdyż mieli nieograniczone możliwości finansowe. Pamiętać jednak trzeba, że większość tych parków w Tyszkiewiczowskich majątkach istniała co najmniej od początku tegoż wieku, a zasługi miejscowych ogrodników były nie mniejsze. Jak słusznie zostało zauważone w pracy „Ogrody polskie” autorstwa Gerarda Ciołka (Warszawa 1987), faktycznie specjalista z Francji na zamówienie Tyszkiewiczów wykonał im projekty przebudowy ogrodów.

We francuskich archiwach, w tym rodziny André, zachowały się plany ogrodnicze Połagi i Landwarowa. O Zatroczu i Wace nic nie wiadomo. W rodzinnych archiwach Tyszkiewiczów jednej i drugiej gałęzi również nigdy o takowych nie słyszano. Informacje znajdziemy jednak w korespondencji rodzinnej André, skąd wiadomo, że planista był w Wace przejazdem w czerwcu 1898 r. oraz w czerwcu roku następnego. Z listów wynika, że teren parkowy uważa za piękny, bo ukształtowany w sposób naturalny, że znalazł się „w kraju cywilizowanym, u ludzi, którym się powodzi”, że sadzonki były zielone, gęste i sienne, że ma w planach zajrzeć tu jeszcze



w roku 1900. Nie wiadomo jednak, czy udało się to zrealizować.

W parku okalającym Wacki pałac znajduje się kamień pamiątkowy, na którym zostało napisane, że park i rekreacyjny ogród w Wace założył w 1900 r. Jan Tyszkiewicz, czyli hrabia Jan Józef zmarły wskutek ataku wyrostka robaczkowego w 1903 r., mąż Elżbiety z Kraśińskich. Pośród wielu pasji artystycznych (fotografował, malował, pisał opowiadania i wiersze) interesował się dendrologią i botaniką, a jego wielką pasją były róże, które z zamiłowaniem hodował i doglądał w przypałacowym rozarium i szklarni.

Nie ulega wątpliwości, że park Tyszkiewiczowski powstał przy wykorzystaniu już istniejącego starodrzewia po poprzednich właścicielach Waki, m.in. Dąbrowskich i Sapiebach. W zachowanych opisach inwentarzy wackich zostały wyznaczone zielone wysepki do zagospodarowania parkowego, co potwierdzają źródła archiwalne z czasów Tyszkiewiczów.

Benedykt Gryncewicz, wieloletni wacki ogrodnik, w 1868 r. sporządził dla hrabiego listę niekrajowych drzew i roślin sprowadzonych zza granicy, a pochodzących m.in.: z Afryki, Australii, Chin, Himalajów, Kanady, Nepalu, Meksyku i Wysp Kanaryjskich. Z zapisów wynika, że samego tylko różanecznika (azalie ogrodowe i doniczkowe) było w Wace 19 gatunków, kamellii – 7 odmian, figowców

– 6. Pośród iglaków znalazły się rzadkie w Europie: kieliszecznik, araukaria i jodła nepalska. W grupie drzew wyróżniały się sosny ozdobne, np. pinus canarensis i pinus montezumae. Także cedry (8 sztuk), w tym cedrus deodara, świetnie sprawdzający się jako drzewo ozdobne, sumak, cis kanadyjski. Już wtedy, choć murowanej rezydencji jeszcze nie było, przy dworze uprawiano rododendrony i jaśmin, a pierwszą odmianą róży w Wace była róża chińska.

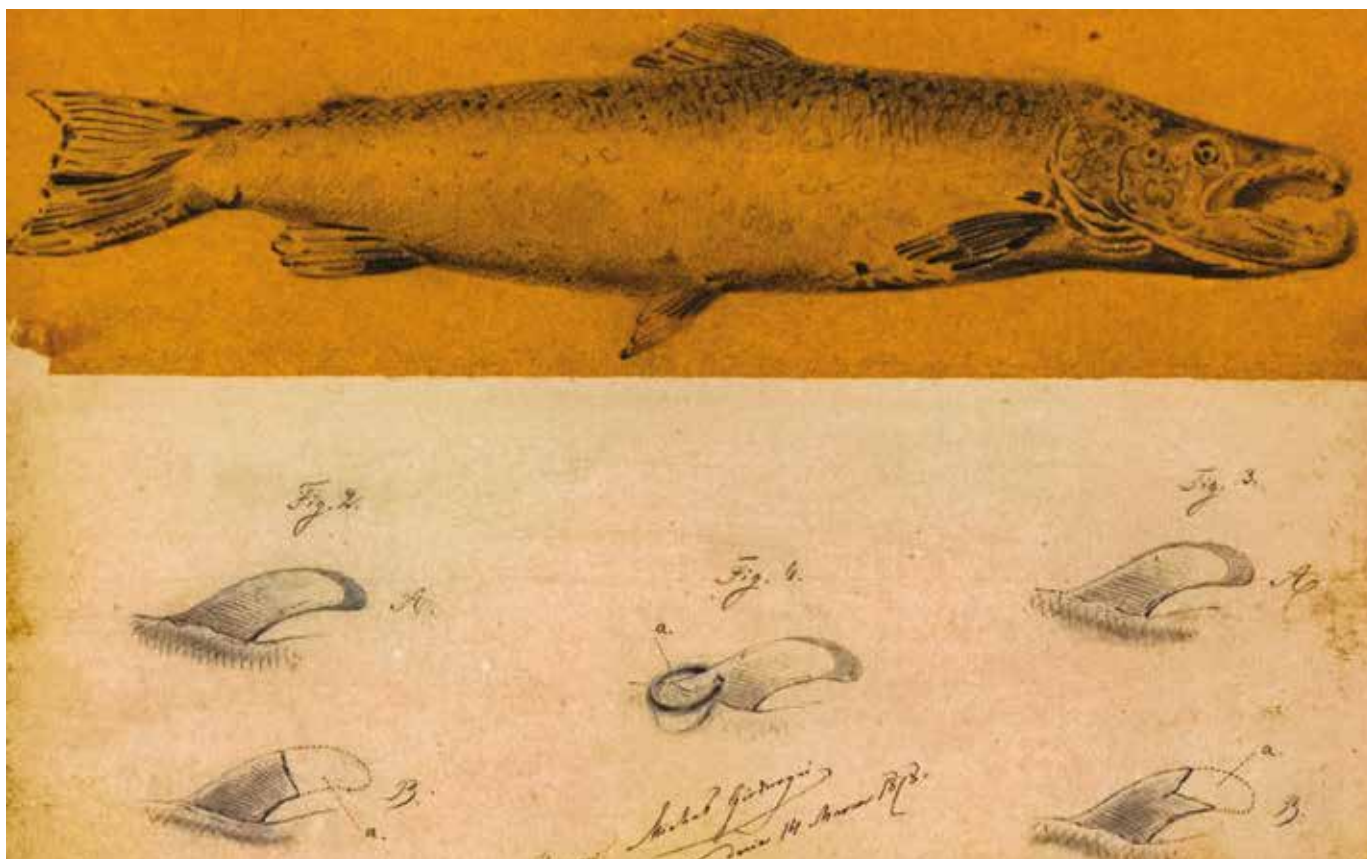
Róże były oczkiem w głowie hrabiego Jana Józefa. W archiwach rodzinnych zachowało się nazwisko i informacje o ogrodniku Polaku, który nimi się opiekował. Na początku XX w. w Wace hodowano m.in. róże sztamowe, herbatnie, remontanty i Crimson Rambler.

Wackie stawy i ryby

W kręgach arystokratycznych przełomu XIX/XX w. odświeżono starodawne powiedzenie, autorem którego był zapomniany XVII-wieczny poeta Daniel Naborowski: „Białogłowa i ryba smak swój w środku nosi”.

W II poł. XIX stulecia zapanowała moda na ryby – robiono zupy, potrawy, dania główne. Zajmowały one dosyć istotne miejsce we wszystkich księgach kulinarnych wydanych po polsku. Wróciły z fanfarami na wraz z triumfem wszechobecnej na arystokratycznych stołach kuchni francuskiej. A gdzie ryby, tam wiadomo, musi być i woda: morze, rzeki, jeziora, stawy. Ziemiańską stać było na sprowadzenie najlepszych ryb z zagranicy, chociażby na przykład matiasów. Nie takich, które dzisiaj powszechnie są sprzedawane w sklepach, gdyż wysoko urodzeni nie brudziłiby nimi swojego wypieszczonego podniebienia. Wszak matiasy to po holendersku „śledź dziewiczy”, czyli bez mlecznej ikry, który jeszcze nie odbył tarła. Inaczej mówiąc – niedojrzały płciowo, dlatego i wyróżnia się delikatną konsystencją i jest różowy, jak policzki młodej zdrowej dziewczyny. Podsumowując: matiasy lądujące niegdyś na stołach arystokratycznych i ziemiańskich były śledziami „dziewiczymi”, łowionymi wyłącznie w miesiącu maju.

Aby mieć i zarabiać, w majątkach zakładano nie tylko fabryki czy cukiernie, ale i gospodarstwa rybackie. Jedni hodowali karpie, inni popularne wówczas łososie,



jeszcze inni pstrągi. Jeżeli przejrzymy pisma specjalistyczne tamtego okresu, to w wielu figuruje nazwa Waka Tyszkiewiczowska. A to dlatego, że na przełomie lat 1882 i 1883 zostało tu założone „Wzorowe gospodarstwo rybne wyrezumowane i stawowe”. Na gruntach piaszczysto-glinianych wykopano wodozbiory, zasilane wodami z rzeki Waki i naturalnych źródełek bogatych w wapno. Racjonalna gospodarka rybacka wraz z wylęgarnią na 600 tys. jaj rybich były prowadzone na 10-hektarowym obszarze. Tyszkiewiczowie skorzystali z usług wybitnego ichtiologa, biologa z zawodu, legitymującego się korzeniami żmudzkiemi, Michała Girdwoynia (zm. 1924), który przed Waką założył w 1881 r. wzorową pstrągarnię (i nie tylko) w Złotym Potoku hr. Raczyńskich, dokąd Tyszkiewiczowie jeździli, by spróbować „pyszne złotopotockiego pstrąga”. Pierwsze okazy pstrąga tęczowego zostały tam sprowadzone z... Kalifornii. Między innymi Zachował się rękopis wspomnień Girdwoynia napisanych po polsku, w których wymienia również Wakę. Na mapach majątku Waka z okresu międzywojnia zostały również zazna-

czony stawy rybne. Sześć mniejszych poza ogrodzeniem Tyszkiewiczowskiej rezydencji i dwa większe (jeden przecięty mostkiem) w obrębie przypałacowego parku. A że i w Wace pstrągi pałaszowano z apetytem, a nawet wysyłano je zapakowane w skrzynki krewnym w charakterze prezentu bożonarodzeniowego, świadczą chociażby listy ostatniego przedwojennego właściciela majątku – Jana Michała Tyszkiewicza (zm. 1939), pochowanego przy kaplicy. Wiadomo też, że w Wace pstrągi najbardziej lubiano gotowane, polane masłem ziołowym. Gotować je jednak należało „przywiązawszy głowy do ogonów”. Udokładnijmy, że w majątku Waka przed I wojną światową hodowano: trzy rodzaje pstrągów, w tym amerykańskie, karpie królewskie i rasy polskiej, szczupaki, sandacze, brzany i łososie kalifornijskie. Przypomnijmy, że na frontonie pałacu za Tyszkiewiczów stało osiem alegorycznych posągów, w tym Rybołówstwo (mężczyzna z siecią rybacką i rybą w ręku), autorstwa artysty Ludwika Kucharzewskiego (zm. 1889). W Wace były stawy, w których ryby rozprowadzano i hodowano, ale też były

i stawy rekreacyjne do pływania na łódkach bądź odbywania wokół nich spacerów i wycieczek konnych. Właśnie o takim stawie i wspomina w latach 80. XIX w. pewien podróżnik spacerujący po wackim parku: „Park przecięty parowem i z jednego boku oparty o krawędzie dużego stawu, oprócz najwspanialszych kwiatów, skwerów i zastawionego podzwrotnikowymi krzewami tarasu, zaleca się rzadką piękną grup drzewnych”. To kolejne potwierdzenie, że jeszcze przed przyjazdem na Litwę André Waka miała już zasadzone nie tylko krajowe drzewa, krzewy i kwiaty. W pobliżu pałacu były strzyżone szpalery, klomby, dróżki spacerowe i oczka wodne. Stawy w Wace, zarówno w przypałacowym parku, jak i na dawnym folwarku, przetrwały do naszych czasów. Z tym, że na dzisiaj (mimo umocowanej przy jednym z nich tablicy informującej o tym, że zostały zrewitalizowane z funduszy unijnych) są bardzo zaniedbane. O czym niedawno pisała znana dziennikarka litewska Asta Andrikonytė w dzienniku „Lietuvos rytas” („Sostinė”, Keisti darbai už milijonus eurų, nr 41, s. 1–2).



Pałac Sapiechów już po renowacji

Odrestaurowany pałac Sapiechów w Wilnie oficjalnie zostanie oddany do użytku w połowie kwietnia, ale już przyjmuje pierwszych zwiedzających.



Justyna Giedrojc



Kazimierz Jan Sapieha, litewski magnat, polityk, wojewoda wileński, hetman wielki litewski, pałac na Antokolu wybudował w 1691 r. Przypomina o tym umieszczona nad głównym wejściem tablica fundacyjna z łacińskim napisem. „Antokol, wielkich bohaterów od dawna ustronie, z gruzów wyrastając w budowę ogromną, znużonego wojownika w błogim utrzymaniu spokoju. Roku Pańskiego 1691” – głosi napis w tłumaczeniu na język polski.

Letnia rezydencja

Barokowy pałac zaprojektował włoski architekt Giovanni Battista Frediani, według jego projektu zbudowano m.in. klasztor w Pożajściu.

– Wzniesiony na przedmieściach Wilna pałac był letnią rezydencją Sapiehów. Podobno zawierał najkosztowniejszy wystrój ze wszystkich pałaców na terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Sala, w której odbywały się bale i przyjęcia, miała wystrój bogatszy niż sala balowa w Pałacu Władców – opowiada Laura Misiūnaitė, kuratorka programu edukacyjnego w nowej placówce muzealnej.

Juliusz Kłos tak oto opisywał wystrój pałacowych komnat: „Pałac wzniesiony z niebывałym przepychem w stylu późnego baroku, z których najpiękniejszy przedstawiał ucztę bogów, budził podziw w całym kraju. Niektóre sale miały ściany wykładane kafkami holenderskimi, z malowanymi ręcznie widokami zamków, kościołów, herbami. Był to wówczas najmodniejszy w Polsce sposób dekorowania sal, gdyż identyczne z opisanymi kafki spotykamy w Pałacu Łazienkowskim w Warszawie (w gabinecie Bachusa) z czasów pierwotnej budowy Lubomirskich ok. 1690 r. oraz w pałacu ks. Radziwiłłów w Nieborowie pod Łowiczem, ukończonym w 1696 r. (...) Piękny olbrzymi park otaczający pałac założony został również w duchu barokowym z wielkimi prostymi alejami, akcentującymi osie główne pałacu, z wodotryskami i wspaniałymi, monumentalnymi bramami wjazdowymi” – pisał w przewodniku krajoznawczym po Wilnie (wydanym w 1937 r.) profesor Uniwersytetu Stefana Batorego Juliusz Kłos.

Koniec okresu świetności

Pałac ucierpiał podczas insurekcji kościuszkowskiej w 1794 r. Wtedy też zakończył



Kazimierz Jan Sapieha był właścicielem dóbr rozrzuconych po całej Litwie. Był zarazem faktycznym wielkorządcą kraju.



Renowacja pałacu oraz częściowe zagospodarowanie terenu przebiegały wieloletowo. Pierwsze kroki podjęto w 1993 r.



się okres świetności rezydencji Sapiehów. W 1809 r. wraz z parkiem została nabyta przez rząd rosyjski i przerobiona na szpital wojskowy. W 1812 r. mieścił się tu francuski szpital wojenny. W połowie XIX w. przeprowadzono rekonstrukcję, po której zniknęła większą część autentycznych elementów dekoru. W czasach sowieckich mieściła się tu szkoła wojskowa.

– Pomimo licznych kataklizmów i przebudów zachowała się autentyczna barokowa fasada ze stiukowymi rzeźbami dłuta Pietra Pertiego oraz trzy barokowe bramy. Nie został też naruszony pierwotny plan budowli. Ustalono to na podstawie, przypadkowo znalezionej podczas prac restauratorskich planu z 1809 r. – opowiada Laura Misiūnaitė.

W pobliżu swego wspaniałego pałacu Kazimierz Jan Sapieha własnym kosztem wznosił kościół pw. Zbawiciela oraz klasztor, który oddał trynitarzom. Pięknie udekorowaną świątynię w 1812 r. zrabowali Francuzi. W 1864 r. generał-gubernator Michaił Murawjow (Wieszatiel) zamienił kościół na cerkiew św. Michała Archanioła, niszcząc przy tej okazji większość sztukaterii, ołtarze oraz rokokowy pomnik ks. Aleksandra Sapiehy.

Faktyczny wielkorządca kraju

Kazimierz Jan Sapieha (ok. 1642–1720) był właścicielem ogromnych dóbr rozrzuconych po całej Litwie. Uczył się w Grazu, w Austrii.

„Był zarazem faktycznym wielkorządcą kraju. Zwracając się do szlachty, mówił »my« i często nie oddzielał spraw osobistych od publicznych. Współcześni uważali go za przeciwnika unii polsko-litewskiej, pretendującego do tronu wielkksiążęcego lub nawet królewskiego” – pisze prof. Tomas Venclova.

W 1697 r. przeciwnicy Sapiehy z Grzegorzem Ogińskim na czele zawiązali przeciwko niemu konfederację oraz wszczęli na Litwie wojnę domową. W 1700 r. Sapieha przegrał decydującą wojnę pod Olkienikami – po bitwie konfederaci zamordowali jego syna Michała, który miał prowadzić rokowania w sprawie kapitulacji.

Po wybuchu wojny północnej (1700–1721) Sapieha zaczął popierać króla Szwecji Karola XII, zerwał z królem Augustem II Mocnym i przeszedł na stronę jego przeciwnika Stanisława Leszczyńskiego. W 1709 r. został amnestiowany przez Augusta II. Wojewodą wileńskim był aż do śmierci. Zmarł w Grodnie.

Freski Michelangelo Palloniego

Pałac Sapiehów oficjalnie zostanie oddany do użytku w połowie kwietnia, ale już przyjmuje pierwszych zwiedzających. Placówką zarządza Centrum Sztuki Współczesnej (ŚMC).

– Do 11 marca potrwa wstępne zwiedzanie z naszymi przewodnikami. Organizujemy też wycieczki w tłumaczenia na

litewski język migowy oraz dla osób niewidomych – informuje Laura Misiūnaitė. Wycieczki są płatne, potrzebna jest wcześniejsza rejestracja. Budynek jest dostosowany dla osób niepełnosprawnych, m.in. zainstalowana jest winda.


– Zwiedzający mogą obejrzeć oryginalne XVII-wieczne stiukowe rzeźby, fragmenty fresków autorstwa Michelangelo Palloniego. Polichromie tego włoskiego mistrza zdobią wnętrze kościoła św. św. Piotra i Pawła oraz kaplicę św. Kazimierza w katedrze. Dawny pałac Sapiehów oraz otaczający go park to jedyny na Litwie barokowy zespół pałacowo-parkowy, który zachował się do naszych dni. Podczas wycieczki można także zwiedzić park oraz należące do zespołu kościoł pw. Zbawiciela i klasztor trynitarzy – dodaje rozmówczyni „Kuriera Wileńskiego”.

Remont trwał 30 lat

– Renowacja pałacu oraz częściowe zagospodarowanie terenu przebiegały wieloletowo. Pierwsze kroki podjęto w 1993 r., kiedy budynek należał do Litewskiej Biblioteki Narodowej im. M. Mažvydas. Przechowywano tu wówczas zbiory biblioteczne. Podczas ostatniego etapu prac restauratorskich, który trwał ostatnie pięć lat, zamieniono dach, odrestaurowano wnętrze, zainstalowano nowe oświetlenie, urządzenia przeciwpożarowe, windę. Odrestaurowane wnętrza pozwoliły wyeksponować ukryte pod wieloma warstwami tynku i farby autentyczne freski, malowidła i inne oryginalne elementy dekoru. Pomimo, że pałac zostanie otwarty dla zwiedzających, prace nadal będą trwały. Potrzeba więcej czasu na restaurację barokowych fresków, w planach jest też remont budynku dawnej stajni – opowiada Grażina Kirdeikiene, kierowniczka prac restauratorsko-konserwatorskich.

Nowoczesne przestrzenie

W odnowionych przestrzeniach pojawiły się m.in.: sala wystawowa, wyposażona w komputery czytelnia, kawiarnia. Koszty renowacji wyniosły blisko 12 mln euro. Środki pochodziły z europejskich funduszy strukturalnych.

Otwarcie pałacu, połączone z międzynarodową wystawą sztuki współczesnej, zaplanowano na 12–14 kwietnia. 

COMPENSA 
KONCERTU SALE

bilietai.it

9 MARCA



THE BEST POL'and'POP FEST

**CLEO | BLANKA | KUBA
SZMAJKOWSKI**